

POŁKA po rozwodzie

TYGODNIK

CIĄGŁOŚĆ NOWEJ HUTY

NR 34 (1582)

21 SIERPNI 1987 R.

CENA 15 ZŁ

BATALIA O 5300* 600 godzin dla własnego mieszkania

KIEDY w Zarządzie Fabrycznym ZSMP padła propozycja przyspieszenia przydziału mieszkań i stworzenia patronatu nad budownictwem dla młodzieży — wielu było jeszcze wątpliwych. Rozmowy jeszcze trwały, a wieść o patronacie rozniosła się po hucie: wkrótce było już pewne, że chętnych będzie więcej niż przewidywano dla nich miejsc. Ostatecznie, przed pięćdziesięcioma wpisanymi na listę postawiono jeden podstawowy warunek: odpracowanie 600 godzin na budowie do końca marca 1988 roku. W zamian umowa przewiduje odanie im mieszkań już na wiosnę przyszłego roku! Czy obie strony wywiążą się ze zobowiązania?

W Fabryce Domów KBM po południu ruch wydaje się niewielki. W słońcu grzeją się ogromne prefabrykaty, typowe elementy ścian zewnętrznych, jakich pełno na każdym nowym osiedlu. W gabinecie u kierownika narada, a na dole, w jednej z szatni — gwar i ruch: na „drugą” zmianę przyszli hutnicy. Przed godziną odeszli od stołów kreslarskich, tokarek i innych warsztatów pracy w Kombinacie, teraz wkładają ubrania robo-

cze i stają się murarzami, zbrojarzami, formierzami...

O godz. 15 na pasie nr 1 czwórka młodych ludzi: oczyszczają formę, do której za chwilę lać będzie się beton. Przez to popołudnie suwnicowy zdejmie z formy 4 prefabrykaty, średnio norma wynosi więc każdego dnia po jednej płycie na osobę.

— Przez 600 godzin pracy każdy z naszej grupy zrobi około 80 płyt. To już cały blok — oblicza nie bez dumy Jó-

zef SMOLEŃ, starszy mistrz elektryk z Walcowni Gorącej Blach. Z Andrzejem KRÓLEM, technologiem z Pionu Głównego Energetyka, mają ambicję pokazania, że pracować potrafią i głową, i rękami. — Umysłowi, a pracują najlepiej — pochwali ich kierownik Oddziału WUFT, Bronisław DURAN.

Umowę między ZF ZSMP, Kombinatem Metalurgicznym HiL (koordynującym całość budownictwa mieszkaniowego), KBM Nowa Huta i Spółdzielnią Mieszkaniową przy KM HiL zawarto 30 kwietnia br. W czerwcu hutnicy rozpoczęli odpracowywanie 600 godzin, a dziś, w połowie sierpnia, niektórzy mają już za sobą 400 i 500 godzin przepracowanych w KBM. Im wcześniej, tym lepiej; czterej chętni, którzy nie przystąpili w ogóle do pracy, zostali z listy komisyjnie skreśleni: zimą przecież w fabryce domów nie będzie

ADRESAT: Biuro Skarg i Zażaleń KC PZPR w Warszawie.

NADAWCA: inż. Kazimierz Tykałowicz, jeden z czołowych racjonalizatorów HiL, twórca ok. 60 wdrożonych projektów wynalazczych, właściciel patentu z dziedziny regeneracji walców, zastępca kierownika Wydziału P 67.

(czerwiec 1987)

(...) Pragnę nadmienić, że główną przyczyną ataku na moją osobę (z próbą zwolnienia z pracy włącznie — przyp. red.) jest to, że jestem wieloletnim racjonalizatorem, co, niestety, przez zawiść jest niemile widziane.

Przykładem tego są liczne torpedowania projektów, których jestem autorem lub współautorem, nawet nie umożliwiając dopuszczenia wielu rozwiązań do prób bez ponoszenia większego ryzyka. Zatraca się w ten sposób szansę w uzyskaniu wielomilionowych efektów zlotówkowych jak kwot dewizowych w sytuacji, gdy gospodarka narodowa tak tego potrzebuje. Jeśli zajdzie konieczność, służę osobiście licznymi przykładami, gdzie w wyniku zawistnych i mściwych działań utracono w KM HiL wiele milionów złotych, a także i znaczących dewiz możliwości do zaoszczędzenia w krótkim czasie, bez nakładów inwestycyjnych.

SĄD OGŁASZA WYROK: ROZWÓD, OGRANICZENIE WŁADZY RODZICIELSKIEJ I EKSMISJĘ MEŻA. NIESTETY... W SAMEJ TYLKO NOWEJ HUCIE OKOŁO 200 OSÓB OCZEKUJE NA REALIZACJĘ WYROKÓW SĄDOWYCH: BARAKI PRZEPEŁNIONE, NIEWIELE MIESZKAŃ Z ODZYSKU, RODZINY WCIĄŻ MUSZĄ MIESZKAĆ RAZEM...

Jest Ona, On i... dziecko. O winie tych dwojga dorosłych: Zofii i Józefa W., sąd już rozstrzygnął.

W maju w redakcji zjawiała się Ona. Opowiadała wówczas: (...) Nie płaci alimentów, pobierał zasiłek rodzinny, kartki. Gorzej, nie pobierał tych kartek (żywnościowych oczywiście), a my nie mieliśmy co jeść. Dopiero komisarz, który „zarządzał” hutą w stanie wojennym, pomógł mi z tymi kartkami. Byłam już u kierownika eks-

-meża inż. Cwiżewicza, u wartowników. A ten jak chodził, tak chodzi do pracy pijany, ma usprawiedliwione bumelki, a ja chcę się... wyspać.

Opowiadała długo. Myślałam wówczas: ile w człowieku potrafi być nienawiści. Swoim opowiadaniem o mężu, atakując, jakby go wybielała. Mówiła, że gdy były mąż dowiódł się, iż była w redakcji, będzie jeszcze gorzej. Bała się. Zapomniała toretek...

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

ZA 10 DNI PIERWSZY SZKOLNY DZWONEK

Tornister pełen tajemnic

ROZBIEGANE mamy wraz ze swymi pociechami odwiedzające sklepy to normalny obrazek przy końcu każdego wakacji. Początek roku szkolnego tuż, tuż, a naszej Iwoncie czy Maćkowi brakuje tornistra, bloków technicznych czy nieodczynnych juniorek. Większość placówek handlowych oferujących towary na potrzeby uczniów nie narzeka na brak klientów, z reguły sprzedawcy nie mogą pochwalić się jednak nadmiarem artykułów.

Sklepy papiernicze wielu kojarzą się z tasiecowymi kolejkami po papier toaletowy, teraz zgromadzony tłum w popularnym „Papirusie” w os. Centrum C przyszedł tu z zamiarem wykupienia swoich dzieci w przeróżne

gumki, zeszyty czy pióra. Niestety, na razie nie ma żadnych rewelacji, może w przyszłym tygodniu. Centrala obiecuje lepsze zaopatrzenie już w tym tygodniu, ale zanim wszystko zafakturuje, rozwiąże, minie

CIĄG DALSZY NA STR. 5



Waldemar GRZEGORCZYK i Jan GASIOREK z ZR/R-1: razem w zakładzie, razem na budowie, już wkrótce — sąsiadami!

Fot. TADEUSZ JACHYMCAK

Czy koniec „starego portfela”?

WE WRZEŚNIU KOLEJNA PODWYŻKA
EMERYTUR I RENT

— W 1988 roku powinno już nie być „starego portfela” — poinformował nas wicedyrektor krakowskiego Oddziału ZUS Zbigniew Karczewski. — We wrześniu przyszłego roku wypłacimy ostatnią ratę podwyżki emerytur i rent przyznanych przed 1984 rokiem.

Od 1 do 30 września, w normalnych terminach wypłat, emeryci i renciści otrzymają drugą w tym roku — po wiosennych wypłatach waloryzacyjnych — dużą podwyżkę emerytur i rent. Jest to kolejny etap rewaloryzacji świadczeń z tzw. starego portfela, w związku z czym zasady całej operacji powinny już być znane większości zainteresowanych. Przypomnijmy jednak, że podwyżki wrześniowe dotyczą niektórych emerytur i rent. Określają je przepisy ustawy z 29 stycznia 1987 roku o podwyższeniu emerytur i rent w 1987 i 1988 roku. Prócz osób, którym świadczenia przysługują na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (z 1982 roku)

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

ATAK

Jednak niczym nie uzasadniony upór (bez konkretnego inżynierskiego uzasadnienia) osób, od których zależy podejmowanie decyzji dopuszczenia projektów nawet do prób, jest dla mnie i dla wielu innych niezrozumiałe, a wręcz dla zakładu i gospodarki narodowej szkodliwe.

Z nieklamany zdziwieniem i zaskoczeniem przeczytałam ten i wiele innych listów należących do obszernej korespondencji inżyniera K. Tykałowicza z różnego szczebla władzami społeczno-politycznymi. Jego nazwisko — znane w kombinacie, ba — w kraju, kojarzyło mi się zawsze z dobrą passą tzw. człowieka sukcesu. Nie bez podstaw. Wszak w latach 80. trzykrotnie zajmował I miejsce w konkursie Mistrz Racjonalizacji i Wynalazczości HiL. Raz okazał się najlepszy w konkursie wojewódzkim. W roku 1983 zajął szóste miejsce w konkursie ogólnopolskim. Jego twórczość za rok 1984 zapewniła mu dziewiąte miejsce w resorcie hutnictwa. Dyrektor naczelny KM HiL otrzymał w związku z tym list gratulacyjny od ministra (za tworzenie dobrego klimatu dla racjonalizacji). Kazimierz

CIĄG DALSZY NA STR. 4

● **PRODUKCJA.** Do 18 bm. wyprodukowano w kombinacie 111 proc. zaplanowanej ilości koksu, 101 proc. surowki, 103 proc. — aglomeratu w S-1, 161 proc. aglomeratu w S-2 i 101 proc. stali martenowskiej. Nie udało się na razie wykonać planu w produkcji stali konwertorowej 87 proc., stali ogólnie — 93 proc., wyrobów gorączkowniczych — 96 proc., blachy czarnej zimnowalcowanej — 96 proc., blachy karoseryjnej — 91 proc. i rur — 95 proc. Walcownia Slabing wykonała plan załedwie w 97 proc., a Walcownia Gorąca Blach w 95 proc.

● **REMONTY.** 8 bm. stanął do remontu zaplanowanego na 66 dni blok tlenowy nr 1. 13 bm. rozpoczął się kapitalny remont konwertora nr 3, przewidywany czas jego trwania — 40 dni. Nadal w remoncie znajdują się kotły nr 5 i 6 w Siłowni, piec martenowski nr 9, a od 16 bm. trwają remonty pieca tandem i wielkiego pieca nr 5. Ten ostatni zaplanowany jest na 5 dni.

● **WYPADKI.** W Walcowni Gorącej Taśm, 16 bm., podczas zakładania suwnicy łańcucha spadła belka mocująca gwiazdę transportera kłowego. 59-letni ślusarz doznał dwukrotnego złamania ręki.

● **MIESZKAŃCY HOTELI** pracowników Kombinatu wkrótce już wyruszą na V Jubileuszowy Rajd z metą w Łącku. Odbędzie się on od 4 do 6 września, ale na zapisy pozostało już niewiele czasu. Chętni powinni zgłosić się w najbliższy wtorek, w godz. 17—19, do siedziby Zarządu PTTK przy CSHH w Klubie Młodych w os. Młodości 1.

PROPOZYCJA PKZP: PODWYŻSZYĆ ZASILEK POGRZEBOWY DO 70 TYS. ZŁ.

Czy zapomogi mają być wyższe?

PRZEZ ostatnich sześć lat kilkakrotnie wzrosły ceny towarów i usług, w tym także i komunalnych. W dysproporcji z nimi pozostaje obecnie wysokość zapomogi pośmiertnej, która ma zrehabilitować koszty pogrzebu i związanych z tym wydatków. Dotychczas w wypadku zgonu pracownika ubezpieczonego rodzina otrzymywała 24 tys. zł. W innych przedsiębiorstwach, np. w HPR, suma ta wynosiła 50 tys., a w PZU — 60 tys. Składki miesięczne są tam oczywiście wyższe — odpowiednio 90 i 180 zł (w kombinacie — tylko 30 zł).

Zarząd PRACOWNICZEJ KASY ZAPOMOGOWO-POZYCZKOWEJ KM HiL opracował wstępną propozycję podwyższenia wysokości tych świadczeń. Przy składce 100 zł miesięcznie zapomoga w wypadku śmierci głównego ubezpieczonego wynosiłaby 70 tys. zł, małżonka — 40 tys. zł (za-

miast dotychczasowych 15 tys.), dziecka pozostającego na utrzymaniu uprawnionego — 20 tys. (zamiast 8 tys.). Zapomoga w wypadku martwych urodzin dziecka lub śmierci dziecka nie pozostającego na utrzymaniu uprawnionego, jego rodziców lub rodziców współmałżonka oraz innych krew-

nych głównego ubezpieczonego będących na jego utrzymaniu i wpisanych do legitymacji ZUS, konieczne zamieszkałych wspólnie z nim co najmniej od roku — wynosiłaby 8,5 tys. zł zamiast 2,5.

Zarząd PKZP zwraca się do wszystkich swoich członków z prośbą o przedyskutowanie tej propozycji. Uwagi i wnioski można składać pisemnie do Zarządu PKZP lub poprzez zarządy oddziałowe do 30 września br. W październiku odbędzie się Nadzwyczajne Walne Zebranie Delegatów PKZP, na którym będzie podjęta uchwała określająca nowe zasady ubezpieczenia pośmiertnego.

PRZYPOMINAMY

- 23 sierpnia — Święto Lotnictwa.
- 25 sierpnia — 75 rocznica urodzin Ericha Honeckera, sekretarza generalnego KC NSPJ, przewodniczącego Rady Państwa NRD.
- 27 sierpnia — 65 lat temu w Niemczech został założony Związek Polaków.

DZIENNIKARZE „GNH”

codziennie (oprócz sobót) pełnią dyżury w godz. 9—15. Ze swoimi sprawami można zgłaszać się osobiście w redakcji — Centrum Administracyjne HiL budynek „S” i pietro pokój 113, lub też telefonować pod numer: 44-64-58.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE

Co słychać w Grodkowicach?

N A RAZIE w Grodkowicach rośnie wysoka trawa, nie widać słupków granicznych. Przyszli użytkownicy denerwują się, bo nie wiedzą, co zrobić (ci bardziej zapobiegliwi) z materiałem na altany. NSZZ systematycznie przyznaje wydzielane działki, tym, którzy złożyli podania i oczekują...

Naczelnik gminy Kłaj nałożył karę pieniężną na kombinat za 40 hektarów nieużytek, bo za taką uznal teren działek, mimo że była na nich skoszona trawa a działki wywaporowane. To było za mało, by zadowolić biurokratyczny przepis. Na szczęście udało się go zmienić w przypadku ogrodu. Jeszcze w 1986 roku naczelnik zdecydowanie mówił „nie”, teraz już zgodził się na ogrodzenie. Zacznie się je stawiać w Grodkowicach w sierpniu. Chciałoby się napisać „już”, ale czy nie „dopiero”? Ogrodzenie będzie niepełne, od

strony wysypiska śmieci siatki być nie może. Tak sobie zazwyczaj naczelnik.

Zyczeń, często mijających się ze zdrowym rozsądkiem, było i jest do tej pory więcej. Do tego przyzwyczaili się już działacze, którym sprawa działek leży na sercu. Podczas ostatnich rozmów przedstawiciele Zarządu NSZZ kombinatu, prezesów — Zarządu Ogrodu Aleksandra Grzybczyka, Zarządu Wojewódzkiego — Jana Spyry i pełnomocnika ds. ogrodu Zarządu Wojewódzkiego — Zdzisława Meliszka ustalono niektóre sprawy, obwarowane przepisami biurokracji.

Zacznie się już robić wspomniane ogrodzenie, zostało wy-

ślane zlecenie na budowę studni, dokumentacja prądu, niestety, nie „poszła” razem, ale już będzie także w sierpniu, wrześniu. Kary za nieużytki zostały zawieszone do wiosny. Trzeba jeszcze ostatecznie ustalić, co zrobi naczelnik, gdy już teren będzie zagospodarowany. Przewiduje się tam miejsca rekreacyjne (które także nie będą nigdy uprawiane) i duży obszar pod gazociąg (który także nie może być uprawiany, a jest włączony w obszar ogrodu). Być może i za to także trzeba będzie płać kary?

Odpowiednie urzędy pogodziły się już z tym, że teren, który kiedyś był planowany pod budownictwo mieszkani-

we, zostanie ogrodem działkowym. To już jest bezsporne i korygowanie planu przestrzennego to uwzględni. Ale jest jeszcze wiele innych problemów i próżków biurokratycznych, które nie pozwalają spać spokojnie przyszłym działkowiczom i ludziom, którzy ten ogród chcą zorganizować. Inżynier Meliszek stwierdził, że jeżeli nie uda mu się doprowadzić do rozpoczęcia budowy w sierpniu, wrześniu, to musi zrezygnować, bo jest za bardzo nerwowy i może kogoś potraktować nie tak jak trzeba, chociaż nie bardzo wierz inżynierowi, bo jego pasja do tej pracy jest za duża. Muszą jednak zastanowić takie słowa...

Mieliśmy już niejedną przypadłość upadku wspaniałych pomysłów z powodów biurokracji. Mam nadzieję, że ogród działkowy w Grodkowicach tej biurokracji nie ulegnie.

(bw)

WE WRZEŚNIU — O PRZEPISACH BHP

Do Zarządu Fabrycznego ZSMP KM HiL napływają już propozycje tematów zebrań kół zakładowych i wydzielonych, które odbędą się we wrześniu br. W Zakładzie Transportu Kolejowego, Zakładzie Koksochemicznym, Zakładzie Stalowniczym i w Płenie Dyrektora Technicznego odbędą się zebrań poświęcone 48. rocznicy wybuchu II wojny światowej i sprawom związanym z Wrze-



śniem — „Miesiącem Pamięci Narodowej”. W wielu zakładach przeprowadzone będą we wrześniu konkursy ze znajomości przepisów BHP. Nagroda ważniejsza niż ta rzeczowa, będzie z pewnością gwarantowane bezpieczeństwo pracy w gronie ludzi, którzy doskonale te przepisy poznają dzięki konkursowi.

*

28 sierpnia w DW „Stalownik” w Bartkowej rozpoczyna się obóz szkoleniowo-wypoczynkowy dla członków ZSMP. Być może właśnie we wrześniu rozpocznie się prawdziwe lato (obóz potrwa do 11 września). Chętnych pracowników Kombinatu, członków organizacji młodzieżowej informujemy, że są jeszcze wolne miejsca! Zapisy w ZF ZSMP, codziennie od 8 do 15, tel. 41-66 i 42-04. Do zobaczenia w Bartkowej! (vk)

NIEDAWNO pisaliśmy obszernie o kolejnym eksperymencie Działu Kadr i Analiz Społecznych, którego celem było sprawdzenie, jak faktycznie przebiega procedura przyjęcia kandydatów do huty. Przypominamy, że trzech studentów socjologii udawało tychże kandydatów. W trakcie „przyjmowania się” robili oni szczegółowe notatki (z podaniem dokładnego czasu załatwiania formalności). Notatki i uwagi socjologów posłużyły Działowi Kadr i Analiz Społecznych do podjęcia pewnych kroków mających w efekcie skrócić drogę po angaż.

Wiadomo, że największą rolę odgrywa tu sprawność i organizacja pracy służby zdrowia, dobra informacja w zakładzie do którego kierowany jest kandydat, właściwe oznakowanie przystanków autobusowych oraz pora rozpoczęcia załatwiania formalności (dzień tygodnia, godzina). Okazuje się, że w żadnym z opisywanych przypadków pracownicy służby zdrowia nie zastosowali ułatwień polegających na

nowej zasady udzielania przez lekarzy warunkowego dopuszczenia do pracy, tak aby kandydaci nie musieli odbywać badań specjalistycznych w trakcie przyjęcia. Powyższa zasada dotyczyć będzie także badań psychologicznych, które pracownik może wykonać później, tj. już w trakcie szkolenia. Po trzecie — dyrekcja PZOZ przyjmuje do realizacji wnioski zgodnie z którym poszczególne przychodnie i

Po eksperymencie socjologicznym

przesunięciu badań specjalistycznych oraz analiz lekarskich na okres początkowych 2 tygodni pracy (możliwość tę dopuszcza okólnik nr 11/82 DN w sprawie nowego trybu przyjęcia do pracy).

Podczas narady odbytej z przedstawicielami zainteresowanych komórek organizacyjnych (nie przyszedł na nią nikt z ZS ani z TB) przyjęto pewne ustalenia zmierzające do poprawy sytuacji. Po pierwsze — Wydział Transportu Samochodowego został zobowiązany (w terminie — 31 sierpnia) do porządnego oznakowania przystanków wewnętrznych linii autobusowych) m. in. metalowe tablice, oznaczenia trasy, kierunku, symboli zakładów (wydziałów) oraz zakupienia „przystanków” na wzór MPK. Po drugie — Wydział Gazowy (W-26) winien uzgodnić z kierownictwem przychodni rejon-

nowej zasady udzielania przez lekarzy warunkowego dopuszczenia do pracy, tak aby kandydaci nie musieli odbywać badań specjalistycznych w trakcie przyjęcia. Powyższa zasada dotyczyć będzie także badań psychologicznych, które pracownik może wykonać później, tj. już w trakcie szkolenia. Po trzecie — dyrekcja PZOZ przyjmuje do realizacji wnioski zgodnie z którym poszczególne przychodnie i

pracownie specjalistyczne będą rejestrowały pacjentów aż do godz. 13.30. Po czwarte — Zakład Walcowni Gorącej Kęsisk Profill i Taśm (ZW) został zobowiązany do oznakowania drogi (przejścia) do właściwej przychodni rejonowej oraz do wręczania kandydatom specjalnego szkicu terenu, umożliwiającego im poruszanie się po obszarze ZW i ZG. Po piąte — w miejsce jednolitego szkolenia w GOP kandydaci kierowani są do zakładów czy wydzielonych komórek bhp w celu przeprowadzenia wymaganego szkolenia wstępnego.

(ron)

KRONIKA ZBoWiD

Kombatanci brytyjscy u hutników

PRZYBYLI do Krakowa lotnicy z dywizjonów angielskich i południowoafrykańskich, którzy podczas Powstania Warszawskiego wielokrotnie przelatywali nad Polską i z pokładów Liberatorów oglądali walczącą Warszawę. Teraz, z okazji 43 rocznicy wybuchu powstańczego zrywu, mogli spacerować i podziwiać jej uroki.

Wtedy dokonywali zrzutów broni, amunicji, lekarstw. Dzisiaj w kłapach już starszych panów — krzyże powstańca warszawskiego.

W naszym mieście Alan Bates, Ian Chanerley, Goffray Kirrage, William Littermore, Lloyd Lyne, Edward Payton, Gordon Pryor złożyli kwiaty na grobach lotników na Cmentarzu Rakowickim. Zwiedzili Muzeum Lotnictwa i Astronautyki.

W Klubie Kombatanta KM HiL spotkali się z naszymi bojownikami o wolność. Był wśród nich Józef Zubrzycki — Kawaler Orderu Krzyża Virtuti Militari, pilot — mechanik Dywizjonu 300 i 303, który wykonał 30 lotów bojowych. Brał też udział w bitwie o Anglię, wykonywał loty nad Albanią, Czechosłowacją, Grecją, Francją, Jugosławią. Jest dobrze znany swoim kolegom Anglikom jako as lotnictwa polskiego. Obecnie czynnie udziela się w Krakowskim Klubie Seniorów Lotnictwa.

Spotkanie przyniosło wiele wspomnień. Były i śpiewy, i wymiana pamiątek i adresów.

ALOJZY MISZTA

HASŁO: ZDROWIE

N ie są to ogromne fundusze w porównaniu ze skalą potrzeb, ale liczą się w ogólnym budżecie przeznaczonym na rzecz ochrony naszego zdrowia. Długofalowa akcja zbiórki na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia przynosi corocznie namacalne wyniki — nowe przychodnie i ośrodki zdrowia, sprzęt medyczny, apteki, wkład w budowę nowych obiektów szpitalnych. Liczy się więc każda złotówka, a w skali kraju są to miliony złotych.

Znaczny udział w NFOZ ma Kraków. Z podsumowań za pierwsze półrocze wynika, że na koncie tym zgromadzono ponad 42 miliony złotych, przekraczając planowane zamierzenia. Jak wygląda w tym układzie nasza dzielnica? Otóż Nowa Huta przekazała prawie 6 mln 237 tysięcy zł, a Kombinatu HiL ponad 5 mln złotych. Są to wyniki lepsze niż uzyskane w analogicznym okresie ubiegłego roku.

(R)

Co trzeci hutnik w PCK

Rozmowa z przewodniczącym Zarządu Fabrycznego JÓZEFEM ROŚKIEWICZEM

35

lat temu w Kombinacie HIL powstały pierwsze koła POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA, tej humanitarnej organizacji, która w naszym kraju narodziła się po I wojnie światowej. Przypomnijmy, że idea niesienia pomocy rannym żołnierzom a następnie ofiarom klęsk żywiołowych i losowych zainicjowana została w Szwajcarii, w drugiej połowie XIX w., a pierwsze zorganizowane formy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża określone zostały w 1864 roku w konwencji genewskiej.

W naszym kombinacie spontaniczną działalność kół zintegrowana została w 1966 roku. Powstał Zarząd Fabryczny, którego pierwszym prezesem był Karol Grodecki. Obecnie dobiega końca piąta z kolei kadencja działalności ZF. Czas na podsumowanie.

— Za niewątpliwą sukces uznajemy pozyskanie w szeregi PCK prawie co trzeciego

— Zgodnie z przyjętym kierunkiem działania lwia część przeznaczamy na pomoc materialną ludziom, którzy tej pomocy potrzebują z różnych przyczyn losowych, rodzinnych. Myślę tu między innymi o emerytach i rencistach zrzeszonych w Kole nr 89. Oczywiście, każda forma pomocy jest na miarę naszych możliwości. Potrzeby są znacznie większe. Wzorem poprzedniej akcji chcemy też w najbliższym czasie zorganizować zbiórki używanej odzieży. Kieruję więc apel do hutniczej braci — przeglądajcie szafy, może jakiś płaszcz wyszedł już z mody, a ubranie stało się za cenne... O terminie i miejscu zbiórki poinformujemy osobno.

— Swym zainteresowaniami wysłaliście podobno także poza bramy huty?

— Stworzyliśmy nowe koła, w Zakładzie Przetwórstwa Hutniczego w Bochni, w domach wczasowych hutników. Bocheńskie koło liczy około 600 członków. Dotychczas je-

— Nie siedzimy na nara-
dach. Ograniczamy się prze-
ważnie do osobistych czy tele-
fonicznych konsultacji z oso-
bami bezpośrednio zaintereso-
wanymi daną sprawą. Tydzień
PCK (w maju) jest sposobną
okazją do spotkania wszyst-
kich działaczy. Zarząd oczy-
wiście „naradza” się częściej,
stosownie do potrzeb.

— Polski Czerwony Krzyż
w kombinacie zasłużył sobie
na uznanie pracowników i
władz. Znana jest szeroko
między innymi działalność ho-
norowych dawców krwi...

— Klub Honorowych Daw-
ców Krwi ma wspaniałe o-
siągnięcia. Działa już prawie
dwanaście lat, od samego po-
czątku pod kierownictwem inż.
Kazimierza Nowaka. Krwio-
dawcy mają na swym koncie
kilkanaście tysięcy litrów te-
go życiodajnego leku ofiaro-
wanego bezinteresownie.

Co do uznania to nasze Stowarzyszenie posiada jego do-
wody również w postaci od-

— Ciąg dalszy ze str. 7
dla nich roboty, a teraz gdy
front robót największy, po-
trzebna jest siła robocza. Ci z
listy rezerwowej zdążyli już
posmakować pracy i — jak
Wincenty MARSZAŁEK, któ-
ry na budowie spędza urlop
— mają nawet po kilkadzie-
siąt godzin przepracowanych.

Zdzisław PIENIAŻEK, na
całym liście jeden z trójki nie-
żonaty, do 17 bm. miał już
450 godzin przepracowanych
w Fabryce. W hucie jest roz-
dzielca wsadu w magazynie
ZM. Tutaj jest formierzem, a
le zaświadczenia nikt nie da,
że nauczył się drugiego zawo-
du. A kierownik Zakładu Fa-
bryki Domów Jan SAJDA
przyznaje, że hutnicy pracują
nie gorzej od długoletnich pra-
cowników fabryki. Inna sprawa,
że tych ostatnich ciągle
jest za mało...

Robota tu konkretna. Liczą
się roboczogodziny, a nie pły-
ty produkowane w akordzie,
lecz i tak majster dokładnie
notuje. Potem wartość robo-
cizny przy każdej płycie (z
hutników zatrudnionych w fa-

— nie byłoby gdzie posta-
wić łóżeczka — dostanę tylko
dwa pokoje? Przecież to ma-
ją być mieszkania docelowe, a
rodzina się z pewnością po-
większy...

Trudno dziś o tym przesa-
dzać, w końcu decyzja będzie
należała do Głównej Komisji
Mieszkaniowej, ale rzeczywi-
ście ludzie, którzy teraz miesz-
kają w wynajętych pokojach,
w hotelach (a więc też w jed-
nym pokoju), albo u rodzi-
ców — cały dzień spędzają w
pracy albo na budowie! Dzie-
ki nim szybciej stają domy
w całym osiedlu, i tylko oni
— pięćdziesięciu ludzi z cale-
go kilkusetosobnego osiedla
będą mieć własny wkład pra-
cy w budowie. Czy można nie
rozumieć, że chcieliby w tym
miejscu już mieszkać na sta-
łe, a nie szukać większych
mieszkań gdy urodzą się dzie-
ci?

Kilka kilometrów dalej, w
osiedlu Mistrzowie-Zachód
dwa bloki już stoją. Nie, nie
te, w których oni będą miesz-
kać, ale przecież i tu pracują.
Grupowy Piotr SIWAK z ZK

600 godzin

dla własnego mieszkania

bryce nikt dokładnie nie wie
— jaka) przelewana jest na
konto spółdzielni i będzie sta-
nowić wkład mieszkaniowy, a
przynajmniej jego część. Nie
ma więc obawy, że godziny
spędzone na budowie będą źle
wykorzystane. Sławek KA-
CIŃSKI np. schodzi na dół
po kilkakrotnych nawoływa-
niach. Nie przerywa pracy,
choć widzi kolegów rozmawia-
jących z kierownikiem. Ma
„dopiero” 230 godzin...

Na pasie nr 5 chwilowy po-
stój. Czeka na beton. Bry-
gada tu niemal w całości z Za-
kładu Wielkopiecowego: Ma-
rek KULAWIAK, Mirosław
RADUSZEWSKI i Jan RA-
DOMSKI oraz Tadeusz JA-
CHYM CZAK z ZG.

Kulawiak i Radomski mieli
otrzymać mieszkania z wy-
działu w 1988. Jachymczak i
Raduszewski w 1989. Czeka-
nia było zatem niewiele, ale teraz
przynajmniej wiedzą, że otrzy-
mają mieszkania tam, gdzie
sobie wymarzyli: w osiedlu
Mistrzowie-Zachód. Wiedzą
już nawet w których blokach.
Co innego Wiktor SOPIELNI-
KOW z HPR: na mieszkanie
przyszło by mu czekać o wie-
le dłużej. Dla niego patronat
to zbawienie! Z HPR najlep-
szy jest mistrz — Mieczysław
BYSTROWSKI. Przepracował
już ponad 500 godzin, spędził
tu jednak cały urlop. Oni
dwaj oraz Krzysztof MAZU-
REK (też HPR) i Roman CI-
CHOCKI, mechanik maszyn w
ZM pracują w hali zbrojarni.
Romek pyta: — Czy z jednym
dzieckiem — a na razie nie
mogę sobie pozwolić na dru-

prowadzi mnie po rozmięklej
glinie wyżej, za te dwa bloki
i piwnice trzeciego. Pokazuje
fundamenty, równo z ziemią:
to tu, „Dziwiątko” i „dwi-
dziestka czwórka”. Tu dwie
klatki, w pierwszej trzy miesz-
kania na każdej kondygnacji.
On to już widzi, mnie jeszcze
trudno zorientować się, gdzie
będzie wejście. Piotr przepra-
cował 527 godzin, niedługo
skończy, ale będzie tu jeszcze
przychodził. Waldemar GRZE-
GORCZYK oblicza, że po pra-
cy, wieczorem, będzie miał 310
godzin. W ZR/R-1 jest szkla-
rzem, tu robi wszystko: mu-
ruje, betonuje, kuje... Tylko
Janowi GASIORKOWI się u-
dało: fach ma zgodny z tym,
co robi tu, na budowie, a jest
murarzem.

Mistrz Bronisław ZA-
BRZYŃSKI mówi, że wszyscy
pracują na piątkę z plusem.
Oni poprawiają: pracujemy
na własne mieszkania. A mo-
że jedno z drugim ma zwi-
zek? I mistrz Tadeusz GRA-
BOWSKI chciałby mieć wszy-
stkich takich pracowników na
budowie. Ta jedenastka na-
wet na papierosa się nie ury-
wa, a z daleka słychać tylko
pracę narzedzi: tam szlifują,
tu kują... Wizyta była oczy-
wiście niezapowiedziana...

Do budownictwa patronac-
kiego ZSMP wzięli się nie po-
raz pierwszy. Ale może będzie
to ten pierwszy, udany start?
Odpowiedzialni z ramienia ZF
Andrzej Wortmann i Krzysztof
Starowicz mają nadzieję, że
wreszcie coś ruszy...

VIOLETTA KAŁUŻNY

PCK to:

HUMANITARYZM, BEZSTRONNOŚĆ
NEUTRALNOŚĆ, NIEZALEŻNOŚĆ
DOBROWOLNOŚĆ, JEDNOŚĆ
POWSZECHNOŚĆ

JAKO CZŁONEK PCK ZYSKASZ MORALNE ZADOWOLENIE

pracownika kombinatu. Na te-
renie huty działa 90 Kół, naj-
większe w Walcowni Gorącej
Blach. Choć to może informa-
cja nie pierwszej wagi, do-
dam, że większość członków
zadeklarowała nawet wyższą
składkę od normalnej.

— A ile wynosi składka?

— Miesięcznie 6 złotych,
czyli 72 złote rocznie. Trzy
tysiące członków PCK w kom-
binacie płaci znacznie więcej
z dobrej woli, rozumiejąc szla-
chetne cele organizacji. Nie-
którzy nawet zadeklarowali
1200 złotych. Nie status spo-
łeczny ani pozycja zawodowa
decyduje o wysokości świad-
czeń na rzecz PCK. W tej
grupie jest i kierownik za-
kładu, i ślusarz utrzymania
ruchu. Wyjaśnię też od razu,
że połowę sumy przekazujemy
do Zarządu Krakowskiego.
Z pomocą przychodzi nam
kombinat, dotując stowarzy-
szenie, w tym roku na przy-
kład otrzymaliśmy 100 tysięcy
złotych.

— Na jakie cele idą te pie-
niądze?

szcze jesteśmy „nieobecni” w
DW „Hutnik” w Zakopanem.

— Jedną z form działalno-
ści PCK jest oświata sanitar-
na. Jakle w tym względzie ma-
cie osiągnięcia?

— Inaczej sprawy oświaty
sanitarnej wyglądały w pierw-
szych latach budowy huty, in-
ne są potrzeby dzisiaj. Stara-
my się jednak w różny spo-
sób popularyzować wiedzę o
Stowarzyszeniu, uzupełniać
wiadomości w zakresie oświa-
ty sanitarnej. Przy pomocy
Przemysłowego Zespołu Opie-
ki Zdrowotnej rozwijamy u-
miejętność niesienia pierwszej
pomocy. Organizujemy kon-
kursy PCK. Jeden z konkur-
sów odbył się w tym roku, w
maju, w Bartkowej podczas
impres organizowanych przez
Klub Turystyki Motorowej
„Tandem”. Drugi planujemy
na zakończenie sezonu tury-
stycznego. Szkoleniem obje-
liśmy między innymi hufiec
dziewcząt — OHP 17-IS.

— Działalność tak dużej or-
ganizacji wymaga narad, po-
siedzeń, spotkań?

znaczeń. Wymienię kilka: zło-
ta odznaka 50-lecia PCK,
srebrna odznaka „Za Zasługi
dla Obrony Cywilnej” przy-
znana przez MON, złota od-
znaka „Zasłużony dla Kombi-
natu HIL”. U honorowanych zo-
stało także wielu działaczy
odznakami PCK oraz dyploma-
mami. Korzystając z okazji
wspomnę o ludziach, którzy
wiele trudu i serca poświę-
cają działalności Stowarzysze-
nia. Są to: Barbara Bolek,
Wiktor Bugajski, Jadwiga Mo-
dzelewska, Jolanta Tabiś, Ja-
nina Wojtyśiak, Lucja Kum-
picka, Halina Zajda, Edward
Grzyb, Jolanta Pajestka i in-
ni.

Wysoko cenimy sobie pomoc
i zainteresowanie naszą dzia-
łalnością władz kombinatu.
Wszystkim życzliwym, w imie-
niu Zarządu, serdecznie dzie-
kuję.

— A ja dziękuję za rozmó-
wę.

HENRYKA ROSIEK

Sprawy duże i małe

Czas to pieniądz

— nie stwarzają zbyt wielu szans załatwienia spra-
wy w innym terminie.

Daleki jestem od bezpośredniego transponowania
wzorów japońskich na nasz grunt — choć Japonia
ostatnio znowu staje się modną w naszym kraju —
bo jestem realistą. Ale musimy mieć świadomość, że
cud gospodarczy w tym kraju został osiągnięty co-
dzienną mrowczą pracą, gdzie przeciętny Japo-
ńczyk spędza w zakładzie pracy efektywnie dwukrot-
nie więcej czasu niż przeciętny Polak. I to jak go
spędza! Bez przerwy na papieroska, herbatkę itd.
Ewentualnie przerywają pracę na przeprowadzenie
gimnastyki zwiększającej właściwości motoryczne
organizmu. Przeciętny urlop wynosi w Japonii dwa
tygodnie i nie zawsze jest wykorzystywany, bo opla-
ca się go nie brać, mając na uwadze interes pra-
codawcy.

Nie naśladowałbym też doświadczeń niektórych
zakładów w USA, gdzie pracowników np. przy taś-
mie nadzorują tni pracownicy, tamtych jeszcze in-
ni, a wszystko śledzą kamery telewizji przemysłowej

odnotowujące każde zwolnienie tempa produkcji,
analizowane następnie pod kątem rozliczenia z czasu
pracy każdego pracownika.

Rozumiem też rozżalonego znajomego, który po-
wrócił z Wiednia i opowiedział mi, jaka go tam
przykrość spotkała. Otóż malując dach budynku za
umówioną stawkę godzinową, chciał sobie zapalić
po pierwszych dwóch godzinach machania pędzlem.
I co się stało? Po chwili w wejściu na dach pojawił
się starszy pan z lornetką na piersiach, który stano-
wicznym tonem oświadczył, że przerwa przewidziana
jest w godzinach 12—12.30 i nie życzy sobie żadnych
przebstojów w malowaniu. Zresztą — zakończył —
nadzorowanie pana pracy to moja praca i ja ją wy-
konuję solidnie, natomiast mam wątpliwości co do
efektów pańskiej aktywności.

W naszym państwie oparliśmy się w dziedzinie
wykorzystania czasu pracy przede wszyst-
kim na świadomości obywateli. Nie tworzy-
my systemu nadzoru typu „ekonoma”. Obecnie w
większym stopniu dojdą natomiast motywacje ekono-
miczne. II etap reformy ma to wprowadzić w pra-
ktykę. Będzie się opłacać dobra i wydajna praca,
nie kalkulować brakorobótwa i marnotrawstwo cza-
su. Czas skończyć to jechanie na „pół gwizdka”. Stać
nas przy takich bogactwach mineralnych i potencja-
le gospodarczym na stworzenie ekonomiki, która
zagwarantuje nam stopę życiową zgodną z naszymi
oczekiwaniem. Bo jeśli tego nie zrobimy w pełni
i świadomie to co nam pozostaje? ES-PE

Czy koniec „starego portfela”?

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

podwyższeniu ulegają również świadczenia przyznane na podstawie innych przepisów, m. in. o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na rzecz gospodarki społecznej, na podstawie umowy agencyjnej lub umowy-zlecenia, a także ustawy o świadczeniach z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Nie będą podwyższane natomiast inwalidzkie renty wyrównawcze, renty przyjęte do wypłaty na podstawie wyroków sądowych i zasiłki z Funduszu Socjalnego „Ruch” oraz dodatki z tytułu pylicy płuc.

Podwyżki zależne są głównie od roku przyznania renty lub emerytury. Zasada operacji jest rewaloryzowanie podstawy wymiaru, czyli zarobków uzyskiwanych przez ostatnie 12 miesięcy pracy. Kwotę zwiększenia oblicza się od tej podstawy, zwaloryzowanej ostatnio na dzień 28 lutego 1987 roku. Jak pamiętamy, podstawy wzrosły wtedy o 20,4 proc., bo o tyle w ub. roku wzrosły średnie zarobki w gospodarce społecznej. Teraz, we wrześniu, te zwaloryzowane podstawy wymiaru (a więc jeszcze nie faktyczne kwoty należności) zostają zwiększone: dla osób, które przeszły na renty lub emerytury przed 31 grudnia 1981 r. o 36 proc. (ale nie więcej niż o 9 tys. zł), jeżeli do 31.12.86 te osoby nie ukończyły 75 lat lub nie zostały uznane za inwalidów I grupy, i o 30 proc. (nie więcej jednak niż 7,5 tys. zł), jeżeli osoby te do 31 grudnia 86 r. ukończyły 75 lat lub zostały uznane za inwalidów I grupy. Osobom, które przeszły na emerytury lub renty w 1982 roku, podstawy będą zwiększone o 25 proc. (nie więcej jednak niż o 6,5 tys. zł), jeżeli osoby te spełniają warunek wieku i grupy inwalidztwa podany wyżej, a o 15 proc. (nie więcej jednak niż o 4 tys. zł), jeżeli osoby te osiągnęły wiek 75 lat lub zostały uznane za inwalidów I grupy przed 31.12.86 r. Wreszcie osoby, które przeszły na emerytury lub renty w 1983 roku, mają zwiększoną podstawę wymiaru o 6 proc. (nie więcej jednak niż o 1500 zł), jeżeli do 31 grudnia 1986 r. nie osiągnęły 75 lat lub nie zostały uznane za inwalidów I grupy.

We wrześniu br. świadczenia będą podwyższone tylko o połowę obliczonej w ten sposób kwoty zwiększenia. Drugą jej połowę emeryci i renciści otrzymają we wrześniu 1988 r. Obie połowy tej kwoty dodawane będą oczywiście do podstaw wymiaru przypadających odpowiednio na 31 sierpnia 1987 i 1988 roku. Aby uzyskać wysokość należności, którą przyniesie listonosz we wrześniu, należy jeszcze pomnożyć obliczoną wyżej podstawę wymiaru (z dodaną połową kwoty zwiększenia) przez współczynnik waloryzacyjny, obowiązujący w dniu 31 sierpnia tego roku — dla każdego niemal emeryta jest on inny. Przykładowo: emeryt od 1979 roku, który do 31 grudnia 1986 roku nie ukończył 75 lat, ani nie został uznany za inwalidę I grupy, miał podstawę wymiaru na dzień 28 lutego 25.570, a współczynnik waloryzacyjny 71,82 proc. Po waloryzacji marcowej i rewaloryzacji wrześniowej br. podstawa wymiaru wynosić będzie 35.528 zł, a emerytura — 25.517 zł.

Krakowski Oddział ZUS dokonuje obecnie operacji obliczenia nowych wysokości i świadczeń dla 175 tys. osób. Rewaloryzacji nie podlega 40 tys. świadczeń; dotyczy to głównie rencistów i emerytów, którzy uznani zostali za inwalidów I grupy lub ukończyli 75 lat przed 31 grudnia 1986 r. Wszystkie te osoby — najczęściej zresztą zgłaszające uwagi — otrzymały już podwyżki w wysokości 6 proc.

Większość operacji związanych z rewaloryzacją dokonuje się w ZETO w Pleszewie.

Jak nas poinformował wicedyrektor Karczewski, wszystkie świadczenia będą wypłacone w terminach od 1 do 30 września. Sądząc po przebiegu waloryzacji marcowej uwag nie powinno być wiele, zasady podwyżek są już bowiem coraz lepiej znane, a i komputer się nie myli...

Przeciętna podwyżka wyniesie 1900 zł, ale w niektórych przypadkach przekroczy nawet 4 tysiące zł. Warto w tym miejscu dodać, że i najniższe emerytury i renty w najbliższym czasie zostaną podwyższone z 7 do 8 tysięcy złotych. Jedynie renty inwalidzkie III grupy dla kobiet, które nie ukończyły 55 lat i mężczyźni — 60 lat, wynosić będą 6200 zł. Podwyżka najniższych rent i emerytur bezpośrednio dotyczy 75 tys. osób w całym kraju, ale pośrednio wiąże się z podwyższeniem ok. 2 mln świadczeń, m. in. zasiłków pogrzebowych. I do tej operacji przygotowuje się ZUS w Krakowie, przewidując wypłaty podwyższone już — na jesień tego roku.

W marcu przyszłego roku emerytów i rencistów czeka kolejna podwyżka — waloryzacja świadczeń (procent wzrostu nie jest jeszcze znany, zależy od wzrostu średnich płac w gospodarce społecznej), a we wrześniu 1988 r. wypłata drugiej połowy kwoty zwiększenia, której sposób obliczania przytoczyliśmy na początku.

Czy jednak zniknie z naszego słownictwa i — co ważniejsze — życia pojęcie „starego portfela”? Zależy to od obecnego ruchu płac. Dla emerytów i rencistów (także tych objętych rewaloryzacją) byłoby lepiej, aby płace nie rosły teraz zbyt szybko. I ceny też...

VIOLETTA KAŁUŻNY

CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

Tykalewicz posiada „Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi”, odznakę „Budowniczego Nowej Huty”, odznakę „Racionalizatora” oraz „Zasłużonego Racionalizatora Produkcji”. W roku bieżącym otrzymał tytuł „Honorowego Członka KTHR”.

Tak więc spodziewałam się zrozumiałych wypowiedzi „człowieka sukcesu”, a tu mi inżynier Tykalewicz opowiada o swych porażkach, kończąc stwierdzeniem: — Chyba zakończę tę radosną twórczość. Nie ma sensu składać projektów. Chcę jeszcze dodać, że po tylu latach pracy bezpośredni zwierzchnik zaproponował mi rezygnację z niej. I gdyby nie interwencja Komitetu Fabrycznego PZPR, zostałbym usunięty z kombinatu.

Powyższe oświadczenie nie jest przyznaniem się do klęski. Jego dotychczasowe osiągnięcia nie podlegają dyskusji. Wszak przyniosły i przyniosą nadal kombinatowi wielomilionowe oszczędności. Tyle, że każdy nowy projekt oznacza walkę. Walkę z biurokracją, obojętnością, zawiścią otoczenia (z powodu wynagrodzenia za twórczość), konieczność udowadniania rzeczy oczywistych.

MINĘŁA PIĘKNA EPOKA

Kazimierz Tykalewicz zna swoją pracę od podszewki. Trafił do kombinatu 24 lata temu. Zaczynał jako robotnik, tokarz-szlifierz Walcowni Zimnej Blach. Pracując ukończył studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Był konstruktorem, następnie — technologiem kalibrowania, potem jeszcze — kierownikiem Warsztatu Obróbki Skrawaniem i kierownikiem Oddziału Obróbki i Regeneracji Walców. Przez kilkanaście miesięcy uruchamiał hutę w Iraku. Od pięciu lat pełni funkcję zastępcy kierownika Wydziału Obróbki Walców.

Z rozrewnieniem wspomina czasy „panowania” kierownika Siemienia, który — sam nastawiony twórczo do pracy zawodowej — potrafił stworzyć na Wydziale znakomitą atmosferę sprzyjającą racjonalizacji, intensywnemu rozwojowi myśli technicznej. W tej atmosferze wzrastała m. in. racjonalizatorska gwiazda kombinatu, człowiek, o którym ukazało się wiele artykułów prasowych, autor ok. 300 projektów — Kazimierz Pyż. Gdy inż. Siemienie przeszedł na emeryturę i gdy odszedł jego następca inżynier Stanisław Guberniak, dla racjonalizatorów nastały ciężkie czasy. „Nastał koniec pięknej i twórczej epoki P 67”.

MOTYWACJA: NIE, BO NIE!

— Mam teraz osiem projektów dużej wagi — mówi inż. Tykalewicz. — Płynące z tego korzyści szłyby w dziesiątki milionów złotych. Wszystkie one związane są z konstrukcją i technologią regeneracji walców. Trzeba wziąć pod uwagę, że walce są bardzo drogimi częściami maszyn. Zbudowane są z wysokostopowej stali. Część używanych w hucie walców kupuje się w II obszarze płatniczym. Cała nasza pomysłowość: moja i moich kolegów idzie więc w kierunku zmniejszania ich zużycia oraz oszczędności materiałowych. Zdawało by się, że to oczywiste dla wszystkich i że w konsekwencji nasza praca spotka się choćby z moralnym wsparciem. Gdzie tam... Proszę spojrzeć choćby na tę teczkę (pokazuje kilkunastuściostronicową korespondencję) dotyczącą tematu: „Nowa technologia napawania walców slabingą”. Zrobiliśmy badania, które wypadły pomyślnie. Główna Komisja Wnalazczości przyjęła projekt większością głosów. Wśród jego przeciwników znalazł się kierownik slabinga, który tak wythumaczył swój sprzeciw, cytując: „Nie, bo nie”. GKW zgodziła się więc na zrobienie prób. I oto nagle — zaskoczenie. Ni stąd ni zowąd nasz projekt zostaje odrzucony. Dlaczego? Nie wiem. Przecież jego wdrożenie oznaczałoby oszczędność materiałów spawalniczych wartości kilku milionów złotych rocznie oraz oszczędność godzin roboczych. Odwoływaliśmy się do Rady Pracowniczej. Gdyby doszło do konfrontacji poglądów na ten temat, prawdopodobnie przekonałabyśmy dyrektora. Ale cóż, Rada Pracownicza nie w tym kierunku nie zrobiła. Dlaczego? Tego też nie wiem. Nie pozwolono nam nawet zrobić prób. Prób — podkreślam — bez inwestycyjnych, a więc nie związanych się z jakimkolwiek ryzykiem. A przecież pomyślnie wyniki mogłyby zmniejszyć import tak bardzo potrzebnych hucie walców...

Podam inny przykład czyjejś złej woli. Związany z nim projekt pochodzi ze stycznia 1986, a dotyczy wytwarzania walców oporowych dla Walcowni Gorącej i Zimnej Blach. Takie walce musimy importować. W II obszarze płatniczym jeden walec kosztuje ok. 50 tys. dolarów. Produkcją mogłaby się zająć huta „Nowotko”, w której powstają walce o dużych masach. 8 lipca br. (a więc ponad półtora roku od daty zgłoszenia projektu!) przyszła informacja, że sprawę skierowano do Instytutu Metalurgii Żelaza w Gliwicach. Nieprawdopodobna wręcz biurokracja i nieruchawość decydujących o tym osób sprawiły, że problem nie jest załatwiony do dnia dzisiejszego. Drogi import zaś trwa bez przeszkód.

Albo taka denerwująca sprawa: w Walcowni Gorącej walce oporowe lamały się na czopach. Opracowaliśmy projekt nowego kształtu czopów. Projekt zdał egzamin, eksplotowany jest od roku 1984. Za pierwszy rok stosowania dostaliśmy część pieniędzy, a za drugi — ciągle nie. Kto i z czyjej kieszeni będzie płacił przysługujące nam ustawowo odsetki za roczną zwłokę?

KLIMAT NIE SPRZYJA

Tak. Mówi się o sprzyjającym racjonalizacji klimacie. Logiczne, że w trudnej sytuacji ekonomicznej kraju trzeba się raczej nastawić na ulepszenie i latanie dziur niż na drogą zakupy maszyn i ich części. Klimat sprzyjający występuje „na górze”, na szczeblu centralnym.

ATAK

„Na dole”, tj. m. in. u nas w HiL, sprzyjającego racjonalizacji klimatu brak. Człowiek w końcu zniechęca się i poddaje. Lepiej odpracować swoje osiem godzin i nie poza tym nie robić. Nie wychylać się.

W roku 1985 inż. Tykalewicz opracował wraz z kolegami nową technologię regeneracji walców roboczych stalowych z głębokimi pęknięciami zmęczeniowymi na beczech. Nowa metoda stosowana jest — z dobrym skutkiem — od stycznia 1986. Dzięki niej uratowano do dzisiaj przed przedwczesnym zużyciem 12 walców (oszczędność na każdej sztuce — ok. 4,5 mln zł.). Tyle, że, o paradoksie! — ratowanie walców odbywa się w sposób nieformalny, jako że już w miesiąc po zastosowaniu nowej technologii zakwestionował ją świeżo upieczony kierownik wydziału P67. Zażądał wykonania prób. I co z tego wynikło? Ano, stosowana jest nowa technologia ratująca stare walce, a równolegle do tego prowadzone są próby (!). Biurokratyzm wymogowi musiał stać się zadość.

Kazimierz Tykalewicz został kiedyś pisemnie upomniany za samowolę (choć jako zastępca kierownika ma prawo podejmować decyzje). Dlaczego? Otóż — udoskonalivszy swoje wcześniejsze rysunki walca poziomego zginałacza natychmiast wysłał je na własną rękę do huty „Nowotko”, aby zająć przed rozpoczęciem produkcji...

Można mnożyć przykłady złego stosunku do racjonalizacji. Tak było choćby z propozycją wytwarzania w HiL walców kupowanych dotychczas w hucie „Warszawa”. Racionalizatorzy opracowali dokładny opis przeróbki złomu na walce. W roku 1986 wykonano nawet wg niego 4 walce (każdy zrobiony tym sposobem daje zysk wielkości ok. 3,2 mln zł.). A jednak projekt został odrzucony. Dopiero teraz zaczęto chodzić wokół tej sprawy... Nie pozwoliłoby sobie na takie marnotrawstwo pieniędzy właściciel prywatnej firmy. Z państwowej kieszeni płaci się natomiast bez wahania — podsumowuje inż. Tykalewicz.

MIAŁ BYĆ PEAN...

...wyszło epitafium. W obliczu przedstawionych faktów komentarz dziennikarza wydaje się zbyt łagodny. Nie daje tylko spokoju podstawowe pytanie: komu zależy na zniechęcaniu ludzi do usprawniania produkcji, do oszczędzania i dlaczego???

ROMUALDA JAROCKA-NOWAK

OKIEM KORESPONDENTA

PRZED kilku laty po wczasach w Bartkowej przedłożyłem patronowi, tj. ZH i ZU, swoje uwagi o zauważonych niedomogach Ośrodka. Większość z nich została już usunięta, co podniosło standard Ośrodka i uuprzyjemnia w nim pobyt. Dzisiaj o tym Ośrodku chcę przedstawić swoje uwagi jako turysta, patrząc na Ośrodek od strony jeziora. Po wybudowaniu przez Zakłady Karne Dому Wczasowego „BARTEK” ten kilkupiętrowy kolos położony na skarpie nad naszym Ośrodkiem zdominował

Płynąc kajakiem!

całkowicie „Stalownika”, który wygląda obecnie przy nim jak uboga krewna. Uboga krewna może być jednak estetyczna i ładna, bo Ośrodek nasz ma ku temu warunki, tylko należy zadbać o estetykę i kolorystykę poszczególnych pawilonów i całości. „Stalownik” nie musi być szary tak jak pawilon gastronomiczny. Trzeba stanowczo ożywić kolorystykę obiektu i odpowiednio do niego dostosować kolorystykę pozostałych pawilonów mieszkalnych. Ważną sprawą jest uporządkowanie całej zie-

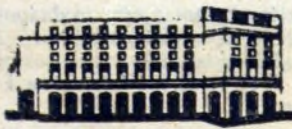
leni, aby nie zasłaniała całkowicie Ośrodka od strony jeziora (najwięcej oglądany). Należy wykaraczować byle jakie rosnące krzewy i niektóre wierzby, a planowo nasadzić drzewa szlachetne i krzewy ozdobne np. jałowce (jak w Ośrodku Zakł. Azot. Tarnów). Szczegółowego uporządkowania zagospodarowania oczekuje też teren przed hangarem na sprzęt wodny oraz teren przy zbiornikach i pompie wodnej, której szpetna buda musi natychmiast

zniknąć po podłączeniu wody ze studni wierconej.

Uporządkowany teren po zlikwidowaniu pompowni może służyć za parking samochodowy na terenie Ośrodka. Specjaliści od zieleni w ZU/UL potrafią zakomponować odpowiednie zazielenienie ozdobnych drzew i krzewów, a stalownicy ofiarnej jak zawsze mogą w czynach społecznych wykonać całą tę pracę.

Należy również wyposażyć Ośrodek w nowe rowery wodne, gdyż obecne skrzypiące na kilometr są z epoki... Stalowni Martenowskiej, a powinny być przynajmniej z okresu Stalowni Konwertorowej...

ALBIN KSIENIEWICZ



Czy wszędzie jest już czysto?

CIĄGLE jeszcze nagminnie spotykamy się z przypadkami zaśmiecania ciągów ulicznych, beztroskiego deptania trawników i skwerów, wciąż jeszcze z wielu altan śmietnikowych cuchnie fetor, a tereny zielone przypominają nieskończone albo niezgrabione łaki lub co gorzej klepiska.

Jeszcze w styczniu tego roku w Urzędzie Dzielnicowym opracowano program poprawy stanu czystości i estetyki. Przedłużająca się tegoroczna zima spowodowała pewne opóźnienie rozpoczęcia realizacji tych prac, co jednak nie zwalnia nikogo z odrabiania zaległości. W trakcie ostatnich miesięcy naprawdę wiele się działo na tym gruncie, co potwierdziły wyniki akcji „Posesja”. Czuwający nad wszystkim Wydział Gospodarki Komunalnej UD nie ma jak dotychczas większych powodów do wstydu, chociaż niedociągnięć (szczególnie tych drobnych) nie brakuje.

Konkretnie działania to jak dotychczas: coraz większy porządek w kłatkach schodowych, wymiana przez MPO ponad 300 uszkodzonych pojemników na śmieci, naprawa i pomalowanie wielu ławek i koszy, skopanie wielu trawników i obsianie ich trawą. Łącznie na terenie Nowej Huty w ostatnim okresie zasadzono ponad 2400 sztuk drzew i blisko 16 tysięcy krzewów. To jak widać liczy się nie tylko młode sadzonki oparte się ludzkiej złośliwości i wandalizmowi. Trzeba też przyznać, że do po-

rządkowania dzielnicy bardzo aktywnie włączyli się niektórzy zakłady pracy (szczególnie „Budostale” -3 i -9 oraz „Mostostal”). Młodzież szkolna przepracowała przy sprzątnięciu ciągów komunikacyjnych ponad 4 tys. godzin.

Problemem są natomiast dzikie wysypiska. Już w tym roku zlikwidowano łącznie siedem takich „publicznych” śmietników, w tym dwa nad rzeką Dłubnią. Właśnie rejon popularnego „Gangesu” mimo rozmaitych czynów społecznych nie zachęca ani wędkarzy, ani spacerowiczów, a je-

dynie koneserów tanich win. Smród, brud, mnóstwo chwastów i zarośli.

Obecnie trwa nadal także realizacja zadań inwestycyjno-remontowych. W końcowej fazie znajduje się remont kapitalny al. Pokoju, niezbyt korzystnie w porównaniu z nim wyglądają prace przy al. Rewolucji Kubańskiej (np. układających krawężniki chyba zima zastanie). Przeprowadza się wiele remontów chodników, uporządkowano także drzewostan w Łasku Krzesławickim i przy forcie w Bato-wicach, a w trakcie są podobne prace w Łasku Mogińskim. Nadal dość powoli przebiega proces pokrywania bloków elewacjami.

Z zadań związanych z porządkowaniem dzielnicy wiele więc zrealizowano (niektóre nareszcie), są jednak nadal niedociągnięcia, które razią wielu mieszkańców.

Jak wygląda zatem sytuacja porządkowa w dzielnicy z punktu widzenia Miejskiej Służby Porządkowej? Co się zdecydowanie poprawiło, co nadal kuleje, z czym inspektorzy mają największe problemy, kogo można pochwalić?

— Pierwsza sprawa to do-zorcy, z którymi jest coraz mniej kłopotów — stwierdza szef dzielnicowego Inspektora-tu MSP Jerzy WALKO-WICZ — klatki schodowe są raczej czyste podobnie ich naj-bliższe otoczenie. Najważniejszy problem obecnie to kosze-nie traw. Zachwaszczone są budowy, ciągi komunikacyjne, tereny wewnętrzne, a nawet szkolne. Poprawiła się wreszcie praca DZDiZ, dobrze spisuje się PGM i SM „Czy-zyny”, stosunkowo najgorzej jest w SM „Hutnik”. Inne konkretne negatywne przykła-dy? Proszę bardzo: nieporząd-ek — zaplecza niektórych in-strytucji i szkół (!), brud — rejon Dłubni, wandalizm — os. Piastów. Często jest obec-nie parkowanie samochodów na świeżo skopanych trawni-kach — tego nie będziemy to-lerować, podobnie jak wydep-tywania skwerów. Nie wiem, nie dość, że jesteśmy bruda-sami, to wyrobił się w nas dziwny nawyk: tu skubnąć, tam urwać, gdzie indziej po-deptać. Tak na pewno nie od-budujemy nowohuckiej ziele-ni. Jeżeli chodzi o pochwałę, to naprawdę należy się ona administracji w os. Wzgórza Krzesławickie — w tamtym rejonie stosunkowo najrzad-ziej mamy powody do inter-wencji i nakładania manda-tów.

MAREK DĘBICKI

● (md) AUTOBUS „MERCH-DES” (!) już od dłuższego czasu jest zawalidrogą na parkingu sa-mochodowym pod DH „Wanda”. Być może właściciele tego środ-ka lokomocji Okręgowa Spółdziel-nia Mleczarska w Tarnowie zde-cydowała się na wycieczkę w jedną stronę, a celem był jedy-ny nowohucki dom towarowy.

● (md) UTRUDNIENIA KO-MUNIKACYJNE w rejonie al. Rewolucji Październikowej są także widoczne w częstotliwości kursów np. linii „132”. Nawet na autobusy tej linii (nieźle dotych-czas funkcjonujące) musimy po-narzekać.

KRÓTKO

● (md) USTALONO JUŻ TERMIN DZIELNICOWYCH DO-ZYNEK. Odbędą się one 13 września o godz. 14 na stadionie BKS „Wanda”.

● (md) PARKING STRZEŻO-NY dla samochodów ciężarowych służących do koncesjonowanego przewozu towarów być może niedługo stanie się faktem. Po-została jeszcze bowiem sprawa wyboru lokalizacji (ul. Klasztor-na bądź Bulwarowa) i niebawem może z naszych ulic wewnątrz-osiedlowych i jezdni zniknąć roz-maite prywatne furgonki i cię-żarówki.

● (md) NOWE SZYBY ma już Dom Sportu w os. Piastów. Co ze starymi? Ogromne szklane pły-ty szklarze rozbili! po pro-stu! bo widoczność ich wyjmowa-nie zajęłoby zbyt dużo czasu. Na pewno tak nie miało być w II etapie reformy...

Rejon energetyczny wyjaśnia

Odpowiadając na notatkę „Z BOKU” zamieszczoną w „GNH” nr 28 (1576) z 10.08 br. REJON ENERGETYCZNY NOWA HUTA wyjaśnia, że:

Lampy oświetlające alejki między osiedlami Wysokim a Na Lotnisku są wymieniane co roku i w każdym roku są rozbijane.

Rejon Energetyczny zbiera informacje o nieswiecących lampach na terenie dzielnicy i w kolejności dokonuje napraw uszkodzonych lamp. Rejon eksploatuje na terenie dzielnicy 11 tys. lamp. Uszkodzenia są różne, bardzo często zachodzi konieczność wymiany kil-kudziesięciu metrów kabla i dlatego nie jesteśmy w stanie dokonywać natychmiastowych napraw. Naprawy i konserwa-cja urządzeń oświetlenia ulicz-nego ze względu na bezpie-czeństwo osób pracujących przy tych urządzeniach muszą być wykonywane w ciągu dnia, co powoduje świecenie lamp.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1 kilka dni. Nie ma grubszych zeszytów, są tylko te 60-stron-icowe, brakuje także popu-larnej kolorowej „chińszczy-zny”, czyli rozmaitych gumek do mazania, kredek, długopi-sów i piór. W przyszłym ty-godniu spodziewają się we wszystkich papierniczych pla-cówkach zakupowego szczytu. Kiedy się skończy? No chyba nie szybko, ci, spóźnieni be-da kupować jeszcze we wrześ-niu, a potem wracając z waka-cji studenci. Żeby tylko było czym handlować.

Tornister jest jak widać pe-len tajemnic, to, czym się go zapełni, zależne będzie od in-wencji kupujących i rozezna-nia sytuacji cynkowej przez handlowców. Ci, którzy chcą kupić przeróżne szkolne tor-by, nie powinni mieć z tym większych kłopotów. np. w sklepie w os. Teatralnym spo-ry jest wybór często koloro-wych tornistrów ze skaju (ce-ny od 1240—1600 zł), a także tych skórzanych kosztujących ponad 4 tysiące. Tutaj można także nabyć popularne wśród młodzieży szkolnej plecaki (po 1900 zł) oraz piórnik (250—950 zł).

Kiedy zapytałem kierow-niczkę sklepu „Świat Dziecka” w os. Zgody o to, ile powinna

D o autobusu linii 139 wsiada kobieta, widać, że po pracy odwiedziła kilka sklepów, jedzie pewnie teraz zrobić obiad dla swoich dzieci. Wszystkie miejsca w jej pobliżu są zajęte, na dwóch najbliższych siedzą dwie dziewczyny w wieku szkolnym, chociaż skutecznie zakrywa to mocny koloro-wy makijaż. Asymetryczne fryzury, do których zrobienia użyto zapewne wody z cukrem i plakatówek, czarne, skórzane kurtki ponabi-jane świekami, na rękach ot, tak dla szpa-nu, pełno rozmaitych ozdób. W szarym auto-busie ta dwójka zwraca na siebie uwagę. Wracający z rannej zmiany hutnicy kome-ntują to „zjawisko”, jeden z nich mocno po pięćdziesiątce przypominia drugiemu czasy tzw. bikiniarzy, którym golono ociekające brylantową pierze. Oba dyskutują jednak bez złośliwości, nie wychodząc poza cieka-wość i odnotowywanie nowinek młodzieżowej mody. Kiedy jedna z dziewcząt na widok zmę-czonej kobiety wstaje, ustępując jej miejsca, nie widać w tym, co robi, jakiegokolwiek po-zy, zdaje się to świadczyć jedynie o dobrym wychowaniu. Obdarowana wolnym siedze-niem pani najpierw zaskoczona tego nie wi-di, potem z przekąsem dodaje: — Po co wstajesz, jesteś przecież już „dorosła”, a ma-tka widziała, jak wyglądasz? Potem zaś prze-chodząc do wyjścia komentuje to wszystko, znajdując kilka wiernych słuchaczek. Wtedy obie dziewczyny mogą dowiedzieć się o sobie

Nietolerancja i wychowanie

coraz ciekawszych rewelacji, wszystkie one są oczywiście pełne przypuszczeń.

Generalnie chodzi jednak o to, że strój zdobi jednak człowieka. Dla tej pani szary, szkolny uniform i spięte w koński ogon wło-sy to wyznacznik charakteru, intelektu, spo-sobu bycia i wychowania. Nie zdolał tego zmiełować nawet ten naturalny odruch (co-raz rzadszy jednak) wśród pasażerów naszej miejskiej komunikacji. Zaczęły się wyda-żenia mogły już wtedy rozsiąść się wygodnie na wolnym miejscu. Kiedy wróci do domu, zacnie wychowywać swoje dzieci.

Obie skutecznie strofowane młode pasażer-ki z pewnością z tej krótkiej, aczkolwiek po-uczającej podróży wyniosą dwa trafne spo-strzeżenia: pierwsze nie ustępować miejsca nikomu, a szczególnie paniom mającym wszystko za złe, drugie, że kultura osobista to w dzisiejszym świecie rzecz zbędna, sko-ro dorośli też jej nie mają. Lekcja pogłado-wa o tym, jak nietolerancja i wychowanie nawiązują się wykluczają.

(md)

Kto przysparza psa?

Naprzeciw budynku „Z” pod sosną rośnie piesek. Lito-ściwa ręka podrzuca mu od czasu do czasu trochę strawy. Nie jest to jednak miejsce od-powiednie dla niego, zwa-żając że zbliża się jesieńna plucha, a i zima też wkrótce.

Kto polubi tego psa? Kto stanie się jego panem?

(JR)

Tornister pełen tajemnic

mieć przy sobie mama robią-ca zakupy dla pierwszoklasi-sty, po krótkich obliczeniach wyszła nam suma ni mniej, ni więcej tylko 10 tysięcy zło-tych.

— Należy pamiętać poza tym, że towar przez nas ofe-rowany jest z gatunku tych skromnych i tradycyjnych — mówi Honorata MOSEK — W naszym sklepie można prak-tycznie kupić obecnie wszyst-ko począwszy od podkoszul-ków i spodenek gimnastycz-nych, a skończywszy na bu-tach i chatacie. Właściwie od 10 sierpnia obserwujemy na-silenie zakupów, jeszcze kilka dni temu aż przyjemnie było sprzedawać, było niemal wszy-stko w sporym asortymencie. Teraz brakuje już niektórych rozmiarów, nagminnie są, nie-stety, kłopoty z tenisówkami, może chociaż przed rokiem szkolnym będzie ich pod do-statkiem.

Są za to juniorki (1500—1700 zł), pełne uczniowskie ubrania (marynarka i spod-nie) po 3200—5700 zł, chałaty chłopięce po 450—600 zł, ko-szule — 850 zł, podkoszulki

270—450 i skarpetki — 290 zł. Sumując wszystko rzeczywi-ście wydatek niektórych ro-dziców tylko na nie zawsze gustowny ubiór zamknie się kwotą ponad 10 tysięcy zło-tych. A gdzie rozmaite pomo-ce, podręczniki? Jak widać niełatwo i nietani jest uc-zniowski byt, nawet na pod-stawie średnich cen państwo-wych.

Już „tradycyjnie” niezbyt jasna jest także kwestia pod-ręczników. W czerwcu rozpro-wadzono większą część tytu-lów, prowadzono sprzedaż w nowohuckich liceach. Do księ-garni na placu Centralnym przychodzą coraz to nowe książki, jednak jak nas poin-formowano, sprawa ich dystrybucji jest wstrzymana. Po-nad jeszcze w tym tygodniu stan rzeczy ma zmienić de-cyzja kuratorium. Im wcześ-niej, tym lepiej, wiedzenie się bowiem o podręcznikowych brakach w tornistrze w trak-cie szkolnej edukacji niezbyt dobrze wpływa na proces dy-daktyczny. Na nerwy nauczy-cieli, uczniów i rodziców też.

(md)

Rozkopy

teraz staje się ona udziałem lo-katorów z osiedli mistrzejowic-kich (szczególnie Tysiąclecia) oraz os. Strusia.

Od kilku dni trwają już pra-ce przygotowawcze do robót ziemnych w rejonie al. Rewolu-cji Październikowej. Jest to kon-sekwencja realizowanych wyko-pów w rejonie ulic O. Dłuskie-go i Wiślickiej. Tędy właśnie przeprowadzona zostanie magi-strala ciepłownicza na użytek bloków budowanych w os. Mi-strzejowice-Zachód. Nieprzejezdna jest obecnie ul. Dłuskiego, taki sam los spotkał jedną z nitek al. Rewolucji Październikowej. Obec-ne prace są jednak konieczne, bez nich narzekania na ogrzewa-nie zimą naszych mieszkań by-łyby nagminne. Oprócz jednak wysokiego tempa prowadzonych robót ważne jest przywrócenie skopanych terenów do stanu pierwotnego. Niestety, nader czę-sto najważniejsze są prace ziem-ne przed robotami specjalistycz-nymi, a nie późniejsza renowa-cja tych miejsc.

(md)

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO „BALTONA”

Biuro Handlowe w Gdańsku

ZAPRASZA

wszystkich P.T. Klientów, którzy powrócili z kontraktów zagranicznych do nowo otwartego SKLEPU MIENIA PRZE-SIEDLENIA w KRAKOWIE-NOWEJ HUCIE, os. MŁODO-ŚCI 8.

Sklep został uruchomiony 18 sierpnia br. i czynny jest w godzinach 10—16.

Zapewniamy szeroki asortyment towarów

- radiotechnicznych,
- tekstylnych
- spożywczych
- oraz kosmetyków.

Sprzedaż prowadzimy za waluty wymienialne.

CZERWCA 1934 roku BRONISŁAW PIERACKI, minister spraw wewnętrznych w rządzie **LEONA KOZŁOWSKIEGO**, został zastrzelony przez nieznanych zamachowców w Warszawie przy Foksalu. Policja i historycy wysuwali różne hipotezy co do sprawców. Jedną z nich przedstawił autor podpisujący się inicjałami N.J. w „Echu Krakowa” przed ponad 90. laty. Nie zwróciłbym na ten tekst uwagi, gdyby nie to, że znam panią, o której w nim była mowa, zresztą przez pewien czas mieszkankę Nowej Huty.

Otóż marszałek **Józef PIŁSUDSKI**, przebywając w Druskiennikach, poznał młodą lekarkę, z którą nawiązał flirt. Przy pożegnaniu powiedział do niej: „Pisz do mnie listy dziecięco, a ja ci będę odpowiadał”. Aliści jedna z odpowiedzi marszałka do lekarki była utrzymana w tonie niezwykle grubiańskim, a list był naszpikowany zwrotami niecenzuralnymi, zresztą właściwymi marszałkowi. Lekarka nie uwierzyła w autentyczność listu i przekazała sprawę Pierackiemu, ten zaś ustalił, że list podrobiła żona ówczesnego premiera **Aleksandra Prystora** — **Janina**. Dowiedziawszy się o tym marszałek ze złości kazał Prystorowi podać się do dymisji, ten zaś w odwet za to, że Pieracki donosił Piłsudskiemu o liście, zorganizował nań zamach.

Jak jednak było naprawdę?



Po pierwsze, czy rzeczywiście **Józef PIŁSUDSKI** lubił romansować? No cóż, możliwe, zwłaszcza że nie miał szczęścia w miłości.

Pierwsza jego żona, **Maria z Krolewskich**, córka lekarza wileńskiego, rozwiedziona w 1887 roku z inż. **Marianem Januskiewiczem**, otaczała się w Petersburgu „narodnikami”, a w Warszawie — „proletariatszykami”. Po procesie tych ostatnich otrzymała urządzenie nakaz przymusowego pobytu w Wilnie. Tam poznała w 1899 roku **Józefa Piłsudskiego**, który właśnie wrócił z zesłania, i w kościele ewangelicko-anglikańskim w Paproci Dużej w guberni łomżyńskiej wzięła z nim ślub. W rok potem oboje aresztowała policja carska w Łodzi w czasie druku nielegalnego „Robotnika”. Marii nakazano... powrót do Wilna, Piłsudski został wywieziony do Petersburga, i osadzony w więzieniu, potem zaś w szpitalu więziennym, skąd przy pomocy towarzyszy zbiegł do Galicji. Za jakiś czas widzimy Piłsudskich w Londynie. Ale w czasie rewolucji 1905—7 towarzyszył Złuk kierował działaniami Organizacji Bojowej PPS. W 1906 roku poznał **Aleksandrę Szczerbińską**, z Suwalki, córkę urzędnika pochodzenia szlacheckiego, młodszą o 17 lat od Marii, działaczkę Organizacji Bojowej. **Aleksandra** uczestniczyła w manifestacji na placu Grzybowskim w Warszawie w 1904 roku, zajmowała się transportem broni i materiałów wybuchowych dla rewolucjonistów, pracując przy tym w fabryce na Woli i dodatkowo utrzymując się z korepetycji. Towarzyszka **Ola** i towarzyszy **Ziuk** zapalali miłością do siebie. **Maria** dowiedziała się o tym w 1909 roku, ale nie zgodziła się na rozwód i Piłsudski mieszkał z nią nadal aż do wybuchu I wojny światowej. Z **Aleksandrą** zetknął się ponownie w I Brygadzie, gdzie była komendantką kurierów.

Po manifestacji dwóch cesarzy proklamujących wskrzeszenie samodzielnego Państwa Polskiego z 5 listopada 1916 roku Piłsudski został kierownikiem Komisji Wojskowej przy Tymczasowej Radzie Stanu w Warszawie i zamieszkał z **Aleksandrą**. W 1917 roku uro-



ALEKSANDRA

dziła się córka **Wanda**. 24 czerwca 1917 roku Piłsudski ustąpił jednak z funkcji. 22 lipca tegoż roku został aresztowany przez Niemców i osadzony w Magdeburgu. Przybywszy 11 listopada 1918 roku z powrotem do stolicy z internowania, zamieszkał w Belwederze, **Aleksandra** zaś wynajmowała lokum w centrum Warszawy. W 1920 roku przyszła na świat druga ich córka — **Jadwiga**. W rok potem w Krakowie w szpitalu garnizonowym zmarła **Maria**. 25 października 1921 roku w dwa miesiące po jej śmierci **Józef Piłsudski** zawarł z **Aleksandrą** ślub w Belwederze.

Jak widać, niewykluczone, że młoda lekarka w Druskiennikach mogła wpaść w oko marszałkowi. Ale czy rzeczywiście z powodu podrobionego listu Piłsudski zdymisjonował Prystora? **Aleksander Prystor** należał do ścisłego otoczenia Piłsudskiego. Łączyła ich wieloletnia przyjaźń. Premierem został 27 maja 1931 roku.

Pewnego razu marszałek Piłsudski w rozmowie z **Walerym Sławkiem** i **Kazimierzem Świtalskim** oświadczył:

Ostatnia miłość marszałka

— **Prystor** opiera się na ludziach, których traktuje jako swoich konfidentów i wynagradza stanowiskami lub pieniędzmi. To może go skompromitować pod względem moralnym i uniemożliwić w przyszłości użycie do działalności politycznej. Najlepiej by było, gdyby podał się do dymisji.

Ten zastosował się do życzenia marszałka i zrezygnował z funkcji premiera 9 maja 1933 roku. **Wacław Jędrzejowicz**, wybitny piłsudczyk, napisał potem: „**Zarzut Piłsudskiego w stosunku do Prystora nie miał żadnych faktycznych podstaw**”. I dodał: „**Przypuszczaliśmy, że rolę grały w tym plotki, zwłaszcza wśród pań, które dochodziły do Piłsudskiego i którym dawał wiarę**”.

W słowach tych pobrzmiewa jakby echo sprawy listu do lekarki. Ale tu nasuwają się pytania. Czy rzeczywiście **pani Prystorowa**, szlachetna działaczka społeczna, paraliżowała się tak niehonorynym zajęciem jak podrabianie listów, i po co?

A czy jej mąż, nie będąc już premierem, miałby taką możliwość, aby zorganizować udany zamach na **Pierackiego**, a potem umiejętnie pogmatwać śledztwo?

Niewykluczone też, że **Pieracki** padł ofiarą wewnętrznych rozgrywek „pułkowników” jako jeden z konkurentów do objęcia szefury politycznej po **Piłsudskim**. A kto w końcu sfalszował list do **Piłsudskiego** do lekarki? Ech, za dużo pytań w tej opowieści, na które, niestety, nikt już obecnie nie odpowie.

RYSZARD DZIESZYŃSKI
repr. **STANISŁAW GAWLIŃSKI**



MARIA

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

W czerwcu znowu zjawiła się tym razem z dziewczynką poruszającą się przy pomocy kul. Córka tych dwojga, jedenastoletnia **Iwona**. Dziecko przysłuchuje się opowiadaniu matki, potwierdza. Wina! Czyja?

ONA

Pracuje w zajezdni MPK — Nowa Huta od 1974 r., początkowo jako motorowa w pełnym wymiarze godzin, potem w niepełnym wymiarze godzin. Mimo to wypracowuje niejednokrotnie więcej niż zatrudnieni na etatach. — Z tego wyniosek — powie jej kierownik **pan Grochola** — że wśród „zasilających” jest pracownikiem bardzo dobrym. Kar nie ma żadnych. Opinię do-
brą.

ON

Zatrudniony w Wydziale Remontów Taboru Kolejowego ZT w HiL. Gdy spytałam o opinię, kierownik **Cwiżewicz** odesłał mnie do bezpośredniego przełożonego inż. **Tadeusza Grójca**.

Cała sprawa zaczęła się od konfliktu między nim a żoną. Rzadko był karany, zresztą kary po upływie czasu są anulowane. W książce kar jedyny zapis: karany w lutym 1986 r. za usiłowanie wejścia do kombinatu w stanie nietrzeźwym. Ale musiał coś przekrobać, bo nie miałby tak niskiej grupy. Ma opinie małego pijacka, który gdy przekrobie, pracuje za dwóch i zaskarbia sobie sympatie kolegów. Drobny, szczupły człowiek. Twarz zniszczona. Zmieniający nastroje ze złośliwości w ekstazę.

POZNALI SIĘ...

...przed kinem „Apollo”. Ona była sama, a on „postawny”, umiał mówić, opowiadał tak, że uwierzyła. Uwierzyła również, że winna rozpadu jego poprzedniego małżeństwa była żona. Mieszkał w hotelu nr 63. Już wtedy robił burdy, pił.

Dwa tygodnie przed ślubem zdewastował urządzenia hotelowe, straty oszacowano na 60 tys. zł — musieliśmy spłacać. Dlaczego mimo to się zdecydowała? To był już strach i wstyd, żal matki, mieszkała wsi, nie zrozumiałaby. Zresztą liczyła, że jak go wydobędzie ze środowiska „hotelowego”, coś się zmieni. Powrotem po burdach do hotelu nie miał. Wynajęliśmy suterene przy ul. Łobzowskiej. Tam przeżyliśmy rok w spokoju. Ale gdy byłam już w piątym miesiącu ciąży, rzucił się na mnie z nożem — to miał być poród na żywo. Porozbił meble właściciela. Zaczęły się bijatki, szarpanie, ucieczki z domu. Starat się o mieszkanie, ja już nie chciałam „iść” z nim na nowe. Ale, człowiek łudzi się do końca

i tak zamieszkałam z nim w dużym mieszkaniu w os. **Kazimierzowskim**. Małżeństwem byliśmy od 1975 roku. Rozwód orzeczono w 1985 r. 10 lat koszmaru i na tym nie koniec.

SENTENCJA WYROKU

12 kwietnia 1985 r. Cytuję: (...) Z winy pozwanego bezpośrednie wykonywanie władzy rodzicielskiej nad małoletnią córką powierza się matce **Zofii** ograniczając władzę rodzicielską ojca **Józefa** do kontaktów z małoletnią w pierwszą niedzielę każdego miesiąca od czternastej do dziewiętnastej w stanie trzeźwym oraz współdecydowanie w zasadniczych sprawach małoletniej. Kosztami utrzymania córki obciąża się obydwójce rodziców i zasądza alimenty po 5 tys. zł płatne do 15 każdego miesiąca z 8 proc. odsetkami w przypadku zwłoki do rąk matki **Zofii** poczynając od prawomocności wyroku.

Sąd nakazuje **Józefowi W.** opróżnienie z rzeczy i opuszczenie wraz z osobami jego prawa reprezentującymi mieszkanie (...)

Do czasu dokonania eksmisji reguluje korzystanie z mieszkania w sposób następujący: **Zofii** wraz z małoletnią córką przysądza do wyłącznego użytkowania duży pokój. Wspólne użytkowanie kuchni i przynależności. Jako że mieszkanie trzy-pokojowe rodzice małoletniej mają każdy swój pokój.

Sąd — zakazuje każdej ze stron sprawowania do wspólnego mieszkania osób trzecich, a także meldowania takowych. Dziecko dostaje kuratora.

DWA LATA PIEKŁA

— Kumpie są u nas nagminnie o każdej porze dnia i nocy. Chodzi do moich kolegów — motorniczek i wyrabia mi opinie: jakobym ja swoje sprawy seksualne „po końcówkach” (przyp. autorki końcówki przystanki — pętle tramwajowe) załatwiała. Domagał się u kierownika dyscyplinarnego zwolnienia mnie z pracy. Przed rozwodem musiałam przejść badania psychiatryczne. Raz nawet milicja doprowadziła mnie na badania miesiąc przed wyznaczonym terminem. Pomyłki się zdarzają, ale ja z dzieckiem przesiedziałam oczekując na badania od 5 do 9 rano. Jakoś jemu ciągle dawano wiarę, mnie nie. Zagubiłam się już w tym wszystkim. Ale nie przestałam się bać. **Iwona** — córka ma indywidualne nauczanie. Wychowawczyni ze szkoły przyszła tylko raz, ledwo zdążyła uciec. **Pani** kurator też była tylko raz, uderzył ją w korytarzu.

Najgorzej było, gdy trzy miesiące zastępował brygadzie w rejonie **Ruszczy**. Miał pracować od 7 do 15. Wychodził o 9 wracał podchmielony o 12 i gdy już zrobił

Gdzie zatoneła Atlantyda?

Legendarna **Atlantyda**, o której informację znajdujemy w przekazach starogreckich autorów i która do dzisiejszego dnia wzbudza tyle sporów i dyskusji, znajdowała się na Morzu Śródziemnym w pobliżu przegłów obecnej Tunisii. Tak uważa **kijowski uczonec**, kierujący wydziałem biogeografii Akademii Nauk Ukrainy **Witalij Poliszczuk**.

Badając faunę i florę obecnej Europy i tę którą znajdowała się w dalekiej przeszłości na naszym kontynencie, analizując niewyjaśnione z punktu widzenia nauki zjawiska, doszedł on do wniosku, że 2,5—3 tysiące lat temu kontynent został zalany przez gigantyczną powódź. Jej przyczyną była niezwykła aktywność wulkanów. Jednocześnie erupcja dziesiątków z nich spowodowała wyrzucenie w powietrze ogromnej ilości popiołów, pyłów i kamieni. Kataklizm ten spowodował przesunięcie się osi obrotu Ziemi. W czasie erupcji wulkanów i trzęsień ziemi Morze Bałtyckie wystąpiło z brzegów i duża jego fala przetoczyła się przez Europę. Trzęsienia ziemi naruszyły naturalną tamę między Morzem Czarnym i Morzem Śródziemnym i wody tego pierwszego przerwały się w rejonie obecnych cieśnin Bosfor i Dardanele. W efekcie tego znacznie podniósł się poziom Morza Śródziemnego. Powodźmi towarzyszyły ruchy tektoniczne — podnoszenie się i zapadanie różnych części lądów.

W tym właśnie czasie wyspa **Atlantydy** zapadła się w głąb morza. **Witalij Poliszczuk** twierdzi, że można nawet określić w miarę dokładnie jej koordynaty, do czego potrzeba kilku dodatkowych badań, co jest możliwe do przeprowadzenia.

(APN)

Nowa metoda wykrywania nowotworów

NOWĄ METODĘ wykrywania nowotworów zaproponowała profesor **Rostowskiego Instytutu Medycznego Jekatierina Moskaleńko**.

Jeszcze 14 lat temu, badając mechanizm immunologiczny u ludzi z różnymi chorobami, Moskaleńko i jej koledzy z katedry, którą kieruje, zauważyli, że każda choroba charakteryzuje się pojawieniem się w organizmie specyficznego białka — antygeny, który znacznie różni się od innych. Oznaczało to, że aby otrzymać informację o „ogniskach” choroby, zrozumieć ich charakter, należy rozpoznawać antygeny. Pomógł im w tym sam immunologiczny system człowieka.

Obecnie dla diagnostyki wystarczy surowica krwi badanego człowieka. Odpowiedzi udziela połączenie jej z antygenem-indykcatorem. Jeśli surowica wzajemnie oddziaływyje z nim to źle, jeśli nie, to wszystko w porządku. Barierą do powszechnego stosowania tej metody była wysoka, bo aż 20 procentowa jej zawodność.

— To był ten próg, przez który nie mogło przebrnąć wielu uczonych. Ich niepowodzenia polegały na tym, iż nie udawało im się znaleźć sposobów korekcji. Jestem przekonana, że nam się to udało — mówi **Jekatierina MOSKALENKO**. — Uzupełniliśmy reakcję jeszcze dwoma testami immunologicznymi, które potwierdzają dane pierwszej analizy.

Tym sposobem wystarczy pobrać od badanego krew i w warunkach laboratoryjnych zbadać jej surowicę. Można wtedy od razu odpowiedzieć na wiele pytań: czy człowiek w ogóle choruje na raka, jakiego on jest rodzaju, gdzie się znajduje itp. Tym samym sposobem można rozpoznać nie tylko choroby nowotworowe, lecz również wiele innych — w tym choroby serca.

(APN)

co należy, czyli naubliżał, wystraszył, szedł sobie „na lokale”. W pracy mieli go z głow, a ja? W takie noce musiałyśmy „obozować” poza domem.

KONSEKWENCJA — KALEKIE DZIECKO

Z relacji matki:

— Stale uciekam przez okno (mieszkamy na pierwszym piętrze), poturbowane ciągle. To dziecko utykało mi już od roku. Po jednej takiej ucieczce zapłatało się w drut.

W lutym tego roku córka była na feriach u mojej mamy. Przyjechaliśmy o 1.30 w nocy. Weszliśmy cichutko. Był pijany. Tej nocy dał nam spokój, przespałyśmy się trochę. Ale już następnego dnia wyrzucił

CO DALEJ?

— Spimy w najmniejszym pokoju. Barykadujemy się. Zanim tatuś poradzi sobie z barykadą my zdążymy uciec przez okno. Raz przyjechała córka do swojego mieszkania sasiadka pani K. — to dotąd ją wyzywa, raz dziecko uciekło do drugiej sasiadki p. S. A trzeciej sasiadce pani Z. za to, że nam pomogła złamać rękę. Odbiła się rozprawa, ale „objęła” go amnestia.

Teraz jestem „na opiece”. Gdy córka będzie zdrowsza wróć do pracy. Nie mam gdzie jej zostawić. Wychowuję ją w tramwaju na zapach regeneracyjnych. Boi się zostać w domu, czasem jeździ ze mną do północy. Wracamy i nie mamy się gdzie przespać. Dziecko ucieka nie wiadomo gdzie, szuka mnie po piętach ze strachu przed ojcem, raz kolega znalazł ją i zabrał

nie ma prawa nie być całego. A sąsiad — kumpel z góry zalewa nam ciągle mieszkanie.

Z największego pokoju korytarzem można dojść do najmniejszego, w którym śpią, tego z oknem do ucieczki. W drzwiach pokoju wybita szyba zasłonięta dziś firanką. Obok powyginane metalowe łóżeczko. Nad drzwiami kabel. Przed snem matka Iwony przywiązuje go do kaloryfera. Jakże tu musiały być boje? Kaloryfer chwieje się już. Połamane metalowe łóżeczko też nadaje się do barykadowania. Tapczan, na którym śpią, połamany. Tu trzymają żywność, kosze na śmieci, resztę ocalałych garnuszków.

— Gdybym nie sprzątała mieszkania, zgubiłoby. Po kumplach się ślizgam...

SĄSIEDZI

— On przychodzi w nocy, robi awantury. Dziewuszyna woła pomocy. Uciekają oknem. Każdy, kto jej pomaga, jest posadzany o to, że z nią sypia — powie sąsiad z trzeciego piętra.

— Ciągłe awantury, ciągle wzywamy milicję. Byłam świadkiem po jednej z takich awantur, wtedy kiedy miała szła do szpitala. Skakała na tej nożynie, a on do nich leci, bić je chce. Wezwałam męża na ratunek. Pamiętam Nowy Rok, trzy lata temu. Bil ją. Zapamiętałam krzyk dziecka. One bez ubrania, na polu. Było wówczas — 30 st. C. — Tak jest często, ale tamten Nowy Rok utkwił w pamięci. Tu nie da się już mieszkać — mówi sąsiadka.

Sąsiedzi potwierdzają fakty z pewną obawą, bo przecież, jak mówią, pan Józef za udzieloną pomoc daje nauki nie tylko słowne czasem ręce wyłamuje. Ale mówią też, że już dość, że w procesie o znęcanie się na dzieckiem, który ma się odbyć świadczyć będą na pewno.

WYDZIAŁ LOKALOWY

Być może gdyby eksmisja okazała się wykonalna, nie doszłoby do tragedii. Ale Józefa W. nie wyeksmitowano.

— Wyrok o eksmisję nie wpłynął do Wydziału Lokalowego Urzędu Dzielnicego. Taki wyrok zaopatrzony w klauzulę wykonalności, którą na prośbę zainteresowanej strony wydaje sąd, winien znaleźć się u nas. Tego nie dopełniono. Ale i szanse na natychmiastową eksmisję są niewielkie. Około 200 osób w dzielnicy czeka na realizację wyroków sądu. Baraki w Kantrowicach, Zastowie są przepełnione. Niewiele jest mieszkań z odzysku, które przeznaczają się dla eksmisowanych. Rocznie przydziela się około 10 pomieszczeń, a więc tyle realizuje się wyroków o eksmisję — mówi Marek Pyko, inspektor dzielnicowy. Nic dodać.

SĄD REJONOWY NOWA HUTA WYDZIAŁ III RODZINNY

Tu znane są perypetie tej rodziny.

— Dziecko nie może do 23 uciekać przed tatusiem. Dziecko żal, a z rodzicami kontakt trudny. Posiadamy najnowszą opinię Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego (...) dziecko przy takiej postawie rodziców kwalifikuje się tylko do Domu Dziecka, mimo że emocjonalnie jest bardzo związane z matką. Rozstanie z matką groziłoby załamaniem (...) Tak więc trzeba walczyć o dziecko. Rozmawiałam z matką, pouczyłam, że należy walczyć o wyegzekwowanie alimentów u komornika, a z klauzulą wykonalności wyroku o eksmisję do Wydziału Lokalowego. Jeżeli szpital uzna, że dziecko może wyjechać na rehabilitacyjne kolonie, to wyjedzie — mówi sędzia Pycińska-Badura. Winą obarcza też matkę, a raczej jej beznadziejność. Informuje mnie, że z Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi przy naczelniku dzielnicy — wpłynął wniosek o skierowanie na przymusowe leczenie ojca dziecka, po zasięgnięciu opinii biegłego. Ale to kwestia miesięcy.

IV KOMISARIAT

— Jest to uciążliwa rodzina. Częste interwencje pogotowia milicyjnego o różnych porach nie tylko rano, ale i nocą. On ucieka. Bliżej zainteresuje się sprawą dzielnicowy — przyrzeka kapitan Bonifacy Polański.

BEZRADNA!

Sąd zrobił, co do niego należało: orzekł winę i postanowił. Z tego, co się zorientowałam, na dziś wyrok sądu mówiący o eksmisji jest niewykonalny.

Wierzyć się nie chce, że takie fakty mają miejsce, że tak trudno pomóc bezradnym, zagubionym. Wyrok nie załatwił w tym przypadku sprawy. Byli małżonkowie z większą niż dawniej nienawiścią muszą żyć obok siebie. Żal dziecka. Ale i tu beznadziejność.

— Byłam w Wydziale Lokalowym i muszę czekać. Nie będzie eksmisji, bo nie można człowieka wyrzucić na bruk, a mieszkań dla eksmisowanych brak. Do komornika dopiero poszłam na przełomie lutego i marca, ...bo się bałam. Byłam trzy razy. Powiedział mi, że w kombinacji pracuje wiele osób o tym imieniu i nazwisku i nie może sobie z nimi poradzić — mówi pani Zofia, bezradna Polka po rozwodzie...

JANINA DZIURO.

POLKA po rozwodzie

nas. Córka wyskoczyła oknem, mnie zdążył wytargać za włosy. Na tej nadwerżonej nodze Iwona już nie stanęła. Sasiadka zadzwoniła po milicję. Przyjechali, stwierdzili, że prawo w Polsce nie zabrania pić, i odjechali. Zostałam z matką na chodniku. Zawiozłam ją do chirurga. Skierowanie do szpitala z dowieszeniem w dniu następnym. Małej nie wolno się było ruszać. Ale mąż znowu gonit, kulawe dziecko uciekało. Znowu sąsiedzi wzywają milicję. Tym razem wprowadzają nas do domu. 20 lutego tatuś wytrzeźwiał. Pani ordynator ze szpitala Żeromskiego stwierdziła, że dziecko z nogą w gipsie może przebywać w domu. Trzy tygodnie córka leżała w tym szpitalu. Pani ordynator groziła mi sądem, mówiła, że jestem wyrodną matką, bo nie chcę dziecka zabrać do domu. Dopiero interwencja pani kurator pomogła. Oświadczyła, że mała do czasu operacji musi przebywać w szpitalu, bo nie ma warunków w domu. Z gipsem to była pomyłka, zoperowano ją w klinice przy ul. Kopernika, przebywała tam od 10 marca do 15 kwietnia. W staw biodrowy wstawiono blaszkę.

Zgłosiłam sprawę córki prokuratorowi. Iwona chodzi o kulach a awantury nie ustają. Pan prokurator nie ma podobno wpływu na to, że ja nagminnie z chorą córką mieszkam na polu.

z tramwajowej pętli, raz, w Sylwestra jednego roku to do 5 rano była na posterunku, póki jej nie odnalazłam.

RUINA

— Ruina. Tyle lat pracy i nic nie ma. Wszystko tłucze i łamie. Proszę zobaczyć — zaprasza p. Zofia.

Odważyłem się pod nieobecność pana Józefa obejrzeć wspólne tak starannie podzielone przez sąd mieszkanie.

— Dziś tu schludnie, bo przed pani przyjściem posprzątałam, wstydziłam się. Jedynym całym meblem jest chyba pusty kredens. Połamany nakryty dziś obrusem stół w dużym pokoju kołysze się, chwieje się krzesło, na którym siadam, reszta połamanych w kącie. Jest i szafa z pourywanymi drzwiami, zepsuty telewizor.

Kuchnia zdewastowana i pachnąca ubóstwem. Tu prawo trzymać śmieci i naczynia — ma tylko on. Łazienka podobnie; piec łazienkowy zepsuty od kilku lat a On fachowców z ADM nie wpuści, twierdząc, że sam jest fachowcem i naprawi.

— Nigdy nie umyje ani kuchni, ani łazienki. Nie zostawia tu ręczników, bo czyści nimi buty. Nie mamy ciepłej wody, nie mamy pralki, nawet lampę nam rozbił. Ciągłe rozbiła garnki, budziki. Tu

chcąc sobie zafundować na obiad któregoś z aronautów. Mieliśmy ruszyć w drogę następnego dnia, tyle, że nikt z nas nie miał na to specjalnej ochoty, tak było tutaj ślicznie.

Na drugi dzień, gdy wznieśliśmy się w górę, odpływając na wschód, długo jeszcze spoglądaliśmy za siebie, wpatrując się w to miejsce, aż stało się ledwie małą plamką na pustyni i, dając wam słowo, było to coś jak gdyby żegnaniem się z przyjacielem, którego nigdy więcej się pewnie nie zobaczy.

Jim nad czymś tam sobie rozmyślał i w końcu powiedział: — Paniczku Tomku, coś mi się widzi, że jesteśmy już prawie na samutefkim brzeżku pustyni.

— A to dlaczego?

— No cóż, to całkiem łatwo da się wykombinować. Sam przecie chyba widzisz, jak długo nad nią już lecimy. Chyba ten piasek powinien się wreszcie skończyć. I tak dziw bierze, że starczyło go na aż tak długo.

— Do licha! Tutaj jest całe mnóstwo piasku i nie musisz się akurat o to kłopotać.

— Och, paniczku Tomku, ja się tam wcale o to nie kłopotzę, tylko strasznie się dziwię. Ani przez chwilę nie wątpię, że Pan Bóg ma całe fury piasku, ale tak czy owak nie powinien go chyba marnować na byle co, dlatego też myślę sobie, że ta pustynia jest już i tak dostatecznie wielka i chyba jej nie trzeba rozciągać jeszcze bardziej, marnując tyle piachu...

— Ech, dałbyś spokój! Myśm dopiero co zaczęli ją przemierzać. No bo weźmy na przykład takie Stany Zjednoczone, to całkiem duży kraj, no nie? No nie, Huck?

— Tak — mówię mu na to. — I o ile wiem, to większego nie ma.

— No właśnie — stwierdził Tomek — otóż ta pustynia jest mniej więcej w kształcie Stanów Zjednoczonych i gdybyś ją tak ułożył na naszym wolnym kraju, to zupełnie by go zakryła, jak nie przemierzając koe. Wystawiałyby tylko jakieś małe skraweczki; w górę kawałek Maine i coś tam jeszcze na północnym zachodzie, jeszcze Floryda sterczałaby sobie z dołu, tak jak ogon żółwia, i to by już było wszystko. Dwa albo trzy lata temu zabraliśmy Meksykanom Kalifornię, a więc ta część wybrzeża Pacyfiku jest teraz nasza, no ale gdybyś wziął i ułożył Saharę w ten sposób, żeby jej skraj przylegał do brzegu Pacyfiku, to zakryłaby całe Stany Zjednoczone i jeszcze wybiegałaby o sześćset mil poza Nowy Jork, w Ocean Atlantycki.

Więc ja na to:

— Wielkie Nieba! Czy aby masz na to jakieś dowody, Tomku Sawyerze?

(CIAĞ DALSZY NASTĄPI)

MARK TWAIN

Tłumaczyli:

B. Sławomirska i A. Nowak

(po raz pierwszy w Polsce)

(11)



Przez cały ten czas lwy i te inne bestie grzebały w naszych ubraniach, i chyba próbowały podzielić je między siebie tak, aby każdy dostał choć odrobinę, ale musiało wyniknąć jakieś nieporozumienie, bo kilka z nich chciało postąpić po świńsku i zagarnąć dla siebie więcej, niż wynosiła ich dola, więc podniosł się taki raban. Jakiego jeszcze pewnie nie było na świecie. Musiało tego być z pięćdziesiąt sztuk, wszystko przemieszane ze sobą; ryczały, warczały, kłapały zębami, gryząc się przy tym i szarpiąc; ogony i łapy tylko majtały w powietrzu, toteż nie można się było pokapować, co jest właściwie co, no a piasek i sierść tylko fruwały dokoła. A kiedy już miały dosyć, okazało się wówczas, że jedne padły martwe, inne kuśtykały, solidnie pokaleczone, cała zaś reszta rozsiadła się na pobojuwisku, liżąc sobie obolałe miejsca lub też gapiąc się na nas w górę. I wyglądało na to, jak by nas zapraszały, żebyśmy do nich zeszli i wzięli udział w zabawie, tyle, że nam ani się to śniło.

Gdy idzie o ubrania, to już ich wcale nie było. Nawet najmniejsze ich strzępki były teraz gdzieś w brzuchach zwierząt i, jak sądzę, chyba nie najlepiej im posłużyły, bo na naszych ciuchach mieliśmy sporo mosiężnych guzików, natomiast w kieszeniach — może, tytoń, gwoździe, krede i kulki do gry, i haczyki do łowienia ryb, i jeszcze inne takie tam różności! Ale o to specjalnie nie dbałem. Martwiło mnie jedynie, że pozostały nam teraz tylko ubrania profesora, i to nawet dość sporo, tyle że nie sposób byłoby pokazać się w nich w żadnym towarzystwie, gdybyśmy gdzieś takie spotkali, ponieważ nogawki spodni były długie niczym lochy, a marynarki też odpowiednich rozmiarów. Jednak mieliśmy wszystko, czego potrzeba krawcowi. Jim zaś był na swój sposób domorosłym krawcem, dlatego obiecał, że nawet dosyć szybko potrafi nam przysposobić jeden czy dwa garnitury, które już jako tako będą pasowały.

DO KONINEK SAMOLOTEM?

■ W każdy piątek z lotniska w Pobiedniku specjalne loty dla hutników

Lotnisko AEROKLUBU KRAKOWSKIEGO w Pobiedniku, kilkanaście kilometrów za Nową Hutą. Dwa szybowce szykują się do odlotu na mistrzostwa w Kielcach, holowane są po płycie, a bliżej hangaru trzy małe samoloty, gotowe do samodzielnego lotu. Do budzącego największe zaufanie „antka”, solidnego dwupłatowca, właśnie wsiadają Dariusz Rachwał, pilot z 15-letnim stażem, i mechanik pokładowy Stanisław Piekarczyk, 29 lat w zawodzie. Za nimi 12-osobowa grupa... pracowników kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina!

Na pierwszy, rozpoznawczy lot, poprzedzający podpisanie umowy z Aeroklubem, wybrali się przedstawiciele organizacji społeczno-politycznych kombinatu. W 1986 r. hutnicy objęli patronat nad Aeroklubem, ich współpraca i wzajemne kontakty mają o wiele dłuższą historię, jednak jeszcze nigdy ich związki nie były tak bliskie!

Start przeszedł gładko. Niepotrzebne cukierki, przelanie sily, czy zażywanie Aviomarinu (i tak go nie ma w aptekach i przychodniach Nowej Huty). Skok przez naszą dzielnicę (że też tak się rozrosła) i dwa razy zataczamy koło nad krakowskim Rynkiem. Wcześniej przez szum silnika z trudem przebijają się słowa pilota: — Kraków „Wieża”, Eko Golf Bravo. Po starcie z Pobiednika utrzymujemy 200 m. Proszę o zgodę w CTR Balic. Lot nad Krakowem, huta, Wałcel...

Przez stary Kazimierz i Łagiewniki (czy to w Solwayu te brudne, żółto-zielone „base-ny”) zmierzamy w kierunku Zbiornika Dobczyckiego. W pięknym pagórkowatym terenie lustro wody, a w nim odbicie naszego samolotu... Wracamy, półgodzinny czas lotu kończy się, choć chciałoby się

gdzieś dalej, może do Krynicy...

Maszyna niepostrzeżenie styka się z ziemią, odczuć można dopiero jazdę już na kołach podwozia. Nie koniec to jednak atrakcji! Lotnicy zapraszają do hangaru: nasz „AN-2” miał 1,5 tony nośności, 12 miejsc pasażerskich i osiągał szybkość 180—200 km/godz. Tu stoją maszyny mniejsze i lżejsze: „Wilga”, na której Krzysztof Lenartowicz zdobył wicemistrzostwo świata w 1986 r. w Finlandii, szybowce „Gawron”, „Puchacz”, „Jantary”, z których jeden jest darem kombinatu... Płk. Henryk BORON, szef Aeroklubu, dodaje: nasi piloci na pozostałych maszynach są teraz na mistrzostwach w Bielsku i w Helsinkach. Należymy do światowej czołówki szybowcowej, w spadochroniarstwie jesteśmy jednak gorsi.

W krakowskim Aeroklubie działa sekcja samolotowa, szybowcowa, spadochronowa, lotniowa, balonowa, a także ośrodek modelarstwa lotniczego i kosmicznego. W sumie ok. 300 zapaleńców, którym za przestroję służy ilustrowana zdjęciami w gablocie legenda o współczesnym lkarze, nieposłusznym swemu ojcu Dedalowi. Skrzydła, na których wzbić się można w

przestrzeń, przyciągają jednak jak magnes...

Członków Aeroklubu obowiązuje wymóg ukończenia 15 lat i uczęszczania lub ukończenia szkoły średniej (konieczna znajomość praw fizyki, matematyki). Po szkole zawodowej można „kakać ze spadochronem”...

Amatorów lotów „Antkiem” zaś praktycznie nie obowiązują takie rygory: pasażerem można być już od lat siedmiu! Już od dziś, a potem każdego piątku, pracownicy kombinatu wraz z rodzinami mogą ziemię krakowską podziwiać z lotu ptaka. Chętnych zapisują na rejsy — w miarę wolnych miejsc — prezesi zarządów zakładowych NSZZ. Lot godzinny (start o 16.) nad rejonem podgórskim, z możliwością znalezienia się nad ośrodkiem w Koninkach np. — kosztuje tylko 2 tys. zł. Pozostałą część ceny biletu dofinansowuje dyrekcja kombinatu i NSZZ Prac. KM HIL. Lot półgodzinny (start o 17.15) jest o połowę tańszy i również dofinansowywany przez kombinat. Prócz biletu należy posiadać dowód tożsamości.

Na razie loty turystyczne dla pracowników kombinatu przewidywane są tylko w piątki, ale w miarę wzrostu zainteresowania nimi Aeroklub jest w stanie oddać do dyspozycji samolot (z pilotem) także w soboty i niedziele. Na niedzielny spacer można by wtedy wybrać się z dziećmi nie tramwajem i nie na piechotę, lecz... samolotem!

(vk)

P.S. Do lotniska Pobiednik, z którego startuje nasz „Antek”, trzeba jednak dojechać. Najlepiej autobusem linii „211” z Cementowni, jeżeli zarząd zakładowy NSZZ nie zorganizuje dla swoich pracowników innego środka transportu.

STANISŁAWA WIRSKA — dyrektor nowohuckiego Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Mąż Władysława jest na emeryturze, wcześniej zawodowo związany ze sportem. Syn Włodzisław jest lekarzem stomatologiem. Pan Stanisława może się również pochwalić półtorarocznym wnuczkem. W „Empiku” dyktuje dwadzieścia lat, dokładnie od 15 lipca 1975 roku. Równocześnie pełni funkcję zastępcy dyrektora Oddziału nr 3 RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jej pionierem w propagandzie i kulturze. Oczywiście nie całe życie spędziła w „Empiku”, chociaż niektórzy skłonni są tak właśnie myśleć. Zanim zdecydowała się na etat w kulturze, pracowała w szkolnictwie. W latach 1956—61 była zastępcą kierownika Wydziału Kultury Urzędu Dzielnicowego w Nowej Hucie. Następny etap to Krakowski Dom Kultury i wreszcie powrót do Nowej Huty. Jeśli zapytamy najstarszych współpracowników „Empiku”, jego bywalców, to dowiemy się, że „Empik” to dyrektor Wirski, a ona to „Empik”. Sama skromnie przyznaje, że główny nacisk kładzie na współpracę z młodzieżą i dzielnicowym kołem Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Ta praca to może hobby — dodaje, inaczej każdy na moim miejscu bardzo szybko mógłby zwariować. Dzięki jej zaangażowaniu i fachowości nowohucki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki pomyślnie tegluje na falach życia kulturalnego naszej dzielnicy i całego Krakowa. (jack)

STANISŁAW TOKARZ (63), uhonorowany najwyższym tytułem resortowym „Zasłużony Hutnik PRL” w 1987 r. Z zawodu ślusarz energetyki, brygadziśta w ZH/H-6, społecznie Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy ZH i zastępca SIP Kombinatu. W 1946 r. rozpoczął pracę w przemyśle chemicznym na Ziemach Odzyskanych, a po



siedmiu latach przyjechał do Nowej Huty: budował Siłownię, a potem został jej pracownikiem. W ZH pracuje od 1967 r., od samego początku w Wydziale Wlewnic. Otrzymał wszystkie niemal najważniejsze odznaczenia: od odznak „Brygad Pracy Socjalistycznej”, przez odznaczenie „Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej” po Order „Sztandaru Pracy II klasy”. Przez 34 lata pracy w Kombinacie złożył ok. 150 indywidualnych i zbiorowych wniosków racjonalizatorskich, posiada 3 zaświadczenia z Urzędu Patentowego, jest dwukrotnym laureatem plebiscytu „Na najlepszego Nauczyciela — Wychowawcę Młodzieży”. Młodych uczy właściwego stosunku do pracy własnym przykładem, życzliwością i surową dyscypliną.

Za najważniejsze wydarzenie w życiu uważa wyzwolenie z niewoli hitlerowskiej i powrót w 45 r. pierwszym transportem do Polski.

Liczna rodzina to powód do dumy: żona Janina, towarzysząca z niewoli (tam się poznali i pobrali) jest już na rencie; dzieci — Cecylia, Marian, Teresa — zdobyli wykształcenie techniczne, mąż najstarszej córki pracuje w kombinacie. Z siedmiorga wnuków najstarsza — 23-letnia — już pracuje, najmłodsza — bliźniaczki — mają po 12 lat. Pan Stanisław cieszy się zwłaszcza ze zdolności krawieckich wnuczki, której w pięć minut wychodzi spod igły prawdziwe cuda, ale i „maluchy” (dawną już nim; nie są, ale powiedzenie zostało), przynoszą wiele radości...

Pasja od lat niezmiennie: samochody. Dlałak pan Stanisław zostawił żonie, która tam gospodarzy. Dowozi ją tam tylko samochodem i w ten sposób oboje mają zadowolenie... (vk)

ROZDZIAŁ IX

TOMEK ROZPRAWIA O PUSTYNI

A jednak przyszło nam do głowy, że powinniśmy na chwilę opuścić się na ziemię, choć za innym sprawunkiem. Większość żywności z zapasów profesora znajdowała się w puszkach i do tego została zapuszkowana w jakiś zupełnie nowy sposób, który ktoś dopiero co wynalazł. Natomiast cała reszta była zabrana po prostu ot, tak sobie, luzem. A kiedy wiezie się befszytki prosto z Missouri na Wielką Saharę, trzeba uważać jak nie wiem co i trzymać się raczej chłodnego powietrza. Pomyśleliśmy więc, że zajrzemy jeszcze na tamto łwie targowisko i zobaczymy, czy nie uda się tam czego zwożować.

Opuściliśmy drabinkę i zeszliśmy po niej w dół, tak że byliśmy okołośmiem nad zwierzętami, a potem zrzuciliśmy linę z petlą i wciągnęliśmy na górę padłego lwa, małego i delikatnego, i jeszcze jedno małe drapieżne bydlętko. Całą resztę zgromadzenia musieliśmy trzymać na odległość przy pomocy rewolweru, gdyż inaczej bestie byłyby gotowe przyjąć nam z pomocą i wziąć udział w naszych manipulacjach.

Z obu zwierząt wycieliśmy sporo mięsowa na zapas i ściągaliśmy skóry, a całą resztę wyrzuciliśmy za burtę. Później kawałki świeżego mięsa nabiliśmy na haczyki u wędek profesora i łowiliśmy ryby. Przystanęliśmy sobie nad jeziorem, w sam raz tuż nad wodą i złapaliśmy mnóstwo bardzo fajnych ryb, takich, że chyba nigdy podobnych nie oglądaliśmy. Zjedliśmy więc nad podziw dobrą kolację: stek z lwa, stek z tygrysa, smażone ryby i gorące placki kukurydziane. Jeżeli idzie o mnie, to już nie lepszego nie było mi potrzeba.

Na koniec zjedliśmy jeszcze trochę owoców. Zerwaliśmy je z samego wierzchołka potwornie wysokiego drzewa. To było takie bardzo strzeliste drzewo i od stóp aż po sam czubek nie miało ani jednej gałęzi, i dopiero na samej górze rozciągało się zupełnie jak mioteczka do odkurzania. I była to, rzecz jasna, palma; każdy, kto tylko kiedyś widział palmę na obrazku zaraz by się połapał. Szukaliśmy więc na niej orzechów kokosowych, ale jakoś żadnych nie było. Były tylko takie spore wiązki jakichś lepkich owoców, które wyglądały trochę jak przerosnięte winogrona. Tomek wykombinował, że to pewnie daktyle, bo — jak mówił — w sam raz wyglądały jak te, o których piszą w „Baśniach z Tysiąca i Jednej Nocy” i w różnych innych książkach. Oczywiście, mogły one być zdatne do jedzenia, ale mogły też okazać się trucizną. Musieliśmy więc chwilę poczekać i zobaczyć, czy dziobają je ptaki. Ptaki jadły, więc my także wzięliśmy się do jedzenia i te owoce były niesłychanie pyszne.

Wcześniej już zaczęły się zlatywać jakieś potwornie duże ptaszyska i przysiadły na padłych drapieżnikach. Były to bardzo zuchwale stworzenia; dobierały się do martwego lwa, którego już z drugiej strony obgryzał inny, żywy lew. A jeśli nawet lew odpędził takiego ptaka, to i tak na nie się to nie zdało, bo ptak powracał, gdy lew znów był zajęty jedzeniem.

Te ogromne ptaszyska zlatywały się ze wszystkich stron — można je było dostrzec przez lunetę, gdy były jeszcze tak strasznie daleko, że nie dałoby się ich zauważyć gołym okiem. Tomek powiedział, że one nie odnajdują mięsa węchem, a więc musiały je wypatrzeć z tak wielkiej odległości. No, no, to mi dopiero wzrok, co się zowie! Tomek mówił też, że z odległości jakichś pięciu mil ta sterta lwiego padła nie może się przecież wydawać większa od ludzkiego paznokcia i nie był sobie w stanie wyobrazić, jakim to cudem te ptaki mogły je zauważyć.

To było bardzo dziwne i jakieś takie nie za bardzo w porządku, że jeden lew wtrącał drugiego lwa, toteż przyszło nam do głowy, że te lwy widocznie nie były ze sobą w żaden sposób spokrewnione. Ale Jim nam powiedział, że to nie robi różnicy. Mówił, że przecież maciora potrafi zjadać swoje własne dzieci, a pająk tak samo, więc może też i u lwów rzecz wygląda podobnie, chociaż nie całkiem. Twierdził, że lew chyba raczej nie zjadłby własnego ojca, gdyby akurat wiedział, który to jest, ale przypuszczał, że gdyby był strasznie wygłodzony, to pewnie wtrząchnąłby własnego szwagra, a za to własną teściową — to już kiedy bądź. Tyle, że samo takie przypuszczenie niczego jeszcze nie załatwia. Nie liczy się przecież krów, nim się nie znajdą w oborze, i w rezultacie niczego mądrego nie wykombinowaliśmy. Dlatego daliśmy sobie spokój i w ogóle przestaliśmy o tym myśleć.

Na ogół noc na pustyni była bardzo spokojna, ale tym razem mieliśmy całą kocią muzykę. Na kolację zlało się całe mnóstwo innych zwierząt; zeszły się jakieś przyćmione szczekacze, o których Tomek sądził, że są szakalami; i jeszcze inne bydlęta, o grzbietach wypiętych jak żagiel, które nazywał hienami, a wszystkie to razem sprawiało, że cały czas panował straszny rwetes. Widoki w świetle księżyca były też całkiem inne niż za dnia. Zrzuciliśmy linę i przywiązaliśmy się mocno do wierzchołka palmy, dlatego nie musieliśmy trzymać kolejnych wach i wszyscy położyliśmy się spać. Tyle że ja wstawałem dwa albo i trzy razy, żeby popatrzeć na te zwierzęta w dole i posłuchać ich harmideru. To było zupełnie tak, jak gdybym miał miejsce w pierwszym rzędzie w menażerii, a że taka gratka nigdy jeszcze dotąd mi się nie przytrafiła, więc głupio byłoby spać i nie korzystać z okazji. Bo może już nigdy więcej nie się takiego nie zdarzy.

Wczesnym rankiem znów łowiliśmy ryby, a potem cały dzień leniuchowaliśmy sobie w chłodnym cieniu na wysepce, czuwając tylko na zmianę, czy aby nie skrada się do nas któreś zwierzę,

TELEWIZJA

21-27 SIERPNIA 1987 R.

PIĄTEK I

16.35 Program dnia
17.00 Wakacje
17.15 Teleexpress
17.30 Wakacje
18.40 Rzemieślnicy
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87
21.45 Złota '87
22.05 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87
22.50 DT — komentarze
23.10 „Dekada zniszczenia” (I) — film prod. angielskiej
0.05 Zakonczenie programu

PIĄTEK II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika krakowska
18.30 102 — magazyn muzyczny
19.30 Poznaj swój kraj
20.00 Studio sport
20.50 Antyczny świat prof. A. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Przyszłego lata” — film prod. francuskiej
23.30 Stan krytyczny
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA I

9.00 „Timur i inni”, „Wieczorne dzwony” — film prod. radzieckiej
10.30 Dziennik
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.30 Salon poezji użytkowej — odc. 2
11.50 Bariery
12.20 Telewizyjny koncert życzeń dla Honorowych Krwiodawców
12.50 Wojskowy program publicystyczny
13.20 „Dobrowie” — film dokum. prod. francuskiej
14.40 Teatr: Robert Bolt — „Vivat, vivat Regina”
16.40 Kram
17.15 Teleexpress
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 „Kołowrót” — film dokumentalny
17.55 Studio sport
18.50 Dobranoc
19.00 Z kamerą wśród zwierząt
19.20 Magnes
19.30 Dziennik
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87
21.40 Czas

22.10 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '87
23.35 Dziennik

SOBOTA II

14.55 Powitanie
15.00 Sceny z życia Marii — film prod. rumuńskiej
16.20 „Kaszyce” — reportaż
16.30 Festiwal Teatru Ulicznego
17.00 Przygody naszych ulubieńców
17.45 Kurs pływania na desce
18.00 Kronika krakowska
18.30 „Pan Tadeusz” — Księga 11
19.30 Festiwal muzyki — Łańcut '87
20.20 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Poszukiwany, poszukiwana” — film prod. pol.
23.10 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA I

9.00 „O czym szumią wierzby” i „Niebieskie lato” — filmy
10.15 Echo pół magnetycznych
10.30 Dziennik
10.35 „Serce smoka” (I) — film prod. francuskiej
11.25 „Spotkanie z Turcją” — film dokumentalny
11.45 Siedem anten
12.30 Kraj za miastem
13.00 Niedziela w Świnoujściu — program public.
13.40 Telewizyjny koncert życzeń
14.25 Salvadore Dali?
14.45 „W rytmie disco” (4) — film prod. brazylijskiej
16.10 „Bieć” — film dokumentalny
16.40 „Prezydenci” — Tomasz Jefferson
17.15 Teleexpress
17.30 Program rozrywkowy
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Blisko, coraz bliżej” (18) — film prod. pol.
21.15 Pegaz
21.55 Klub międzynarodowy
22.25 „Łoża” — program kabaretowy
22.40 Sportowa niedziela
23.10 Dziennik

NIEDZIELA II

9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.55 Powitanie
14.00 Tajemnice starego Gdańska
14.20 Jutro poniedziałek

22.20 W cieniu lata
22.40 DT — komentarze

ŚRODA II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika krakowska
18.30 „Spotkanie z Amorem” — III ogólnopolskie spotkania z literaturą miłosną
19.00 102 — magazyn muzyczny
19.30 Poznaj swój kraj
20.00 Na mnie możesz liczyć
20.15 Dookoła świata — W Papui
20.45 Atlas nadziei — Spór o spiżarnię
21.05 Miodowa wieś — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Non stop kolor” — film prod. angielskiej

CZWARTEK I

9.00 Kino teleferii: „Agnieszka” — polski film fab.
10.00 Dziennik
10.10 „Ślady wilczych zębów” — film prod. pol.-CSRS
16.10 Rolniczy film oświatowy
16.30 Program dnia
16.35 Poligon — wojskowy magazyn publicystyczny
17.00 Wakacje
17.15 Teleexpress
17.30 Wakacje
18.50 Dobranoc
19.00 Telespotkania
19.30 Dziennik
20.00 „Ślady wilczych zębów” — film prod. pol.-CSRS
21.40 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
22.10 „Odbicie w szkiele” — film dokumentalny
22.35 Losowanie loterii pieniężnej
22.40 DT — Komentarze

CZWARTEK II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika krakowska
18.30 Magazyn sportowy „As”
19.00 102 — magazyn muzyczny
19.30 Poznaj swój kraj
20.00 Życie muzyczne — dawna muzyka w Starym Sączu
20.45 „Jaskiniowcy” — syn-drom psa ogrodnika
21.15 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 „997” — program publicystyczny
22.30 Ciężarówcy — program publicystyczny
23.05 Wieczorne wiadomości

14.50 „Zwierzęta świata” — film przyrod. prod. francuskiej
15.30 Wideoteka
16.15 KINO-OKO
17.20 Fantazja na smyczki
18.00 Festiwal Teatru Ulicznego
18.20 Sportowy remanent
19.00 Goście Daniela Passenta
19.30 Kreacje operowe Barbary Zagorzanek
20.00 Autoświat — reportaż
20.20 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Mazarin” (2) — serial historyczny prod. francuskiej
22.40 Studio Dni Kultury Morskiej
22.55 Portrety intymne — Ernest Hemingway
23.25 Wieczorne wiadomości
23.30 Ojczyzna — Poliszczyna

PONIEDZIAŁEK I

16.55 Program dnia
17.00 Wakacje
17.15 Teleexpress
17.30 Wakacje
18.50 Dobranoc
19.00 Echo stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Teatr: William Szekspir — „Otello”
21.45 Złota '87
21.55 Publicystyka ekonomiczna
22.40 DT — komentarze

PONIEDZIAŁEK II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika krakowska
18.30 Sponsor — teleturniej
19.00 102 — magazyn muzyczny
19.30 Jak uprawiać sport
20.00 Wieczór rumuński w TVP
21.00 „Świerszcz za kominem” — film dokument.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Walczący samolotnik” (3) — film dokumentalny
23.35 Wieczorne wiadomości

WTOREK I

9.00 Teleferie: „W dziewięć dni dookoła Verne'a”
9.35 „Kapitan Nemo” (9 — ost.) — film prod. radzieckiej

10.00 Dziennik
10.10 „Pod wiatr” (8) — film prod. australijskiej
16.35 Program dnia
16.40 Telewizyjny informator wydawniczy
17.00 Wakacje
17.15 Teleexpress
17.30 Wakacje
18.50 Dobranoc
19.00 Spory — program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 „Pod wiatr” (8) — film prod. australijskiej
20.50 Konferencja prasowa rządu
21.05 W cieniu lata
21.20 Polityka, politycy — Raul Alfonsin
21.50 Program publicystyczny
22.10 Studio sport
22.40 DT — komentarze

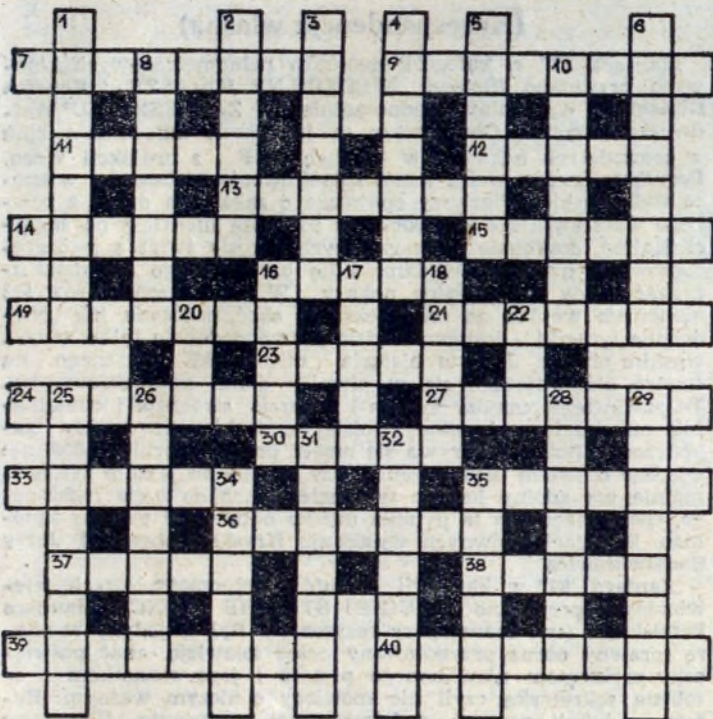
WTOREK II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika krakowska
18.30 Ryzyko — teleturniej
19.00 102 — magazyn muzyczny
19.30 Poznaj swój kraj
20.00 W stronę gór
20.20 Atlas nadziei — Oceany
21.10 Polak na wakacjach
21.30 Panorama dnia
21.45 „Jak się robi komedie” — film prod. CSRS
23.15 Wieczorne wiadomości

ŚRODA I

9.00 Teleferie: Krag — magazyn harcerzy
9.35 „Legenda świata” (8) — film prod. kanadyjskiej
10.00 Dziennik
10.10 „Romans z intruzem” — film prod. polskiej
16.45 Program dnia
16.50 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.00 Wakacje
17.15 Teleexpress
17.30 Wakacje
18.50 Dobranoc
19.00 Trybuna sejmowa
19.30 Dziennik
20.00 „Romans z intruzem” — film prod. polskiej
21.30 Złota '87
21.40 Zawsze po 21.

KRZYŻÓWKA NR 34



nogów. 27. rodzaj, gatunek. 30. cesarz rzymski — prześladowca chrześcijan. 33. ziele przyprawowe. 35. styl w architekturze. 36. ma flotę. 37. blokada na rzece lub jezdnii. 38. był twierdzą wg „Ogniem i mieczem”. 39. pojazd ciężarowy. 40. stadko.

PIONOWO: 1. krypta, 2. dawniej górnik, 3. jest nią Wenus, 4. m. nad Ropą, 5. ekwipunek turysty, 6. np. Trybunałski, 8. roślina zielna — tawłina, 10. lek nasenny i przeciwwymiotny, 16. młodzieżowy zysk, 17. hazardowa gra, 18. okrąg, 20. duży australijski ptak, 22. nazwa piaszczystej pustyni w Turkestanie, 25. potrawa mięsna, 26. członek izby wyższej parlamentu, 28. korzystać, zysk, 29. część broni osłaniająca lufę, 31. leningradzkie muzeum, 32. jadalny maślak, 34. czterokołowy pojazd na resorach, 35. grom.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 32

POZIOMO: 1. Garluch, 5. maligna, 9. oko, 10. trzos, 11. golem, 12. Ukraina, 13. remis, 15. tenor, 17. Ornak, 20. Drakon, 22. ukwiał, 24. taras, 25. odmowa, 26. tapeta, 27. radio, 28. Wronki, 29. Seneka, 31. oracz, 34. aneks, 37. skaut, 39. ekstaza, 40. rezon, 41. balon, 42. ryk, 43. komitet, 44. artysta.

PIONOWO: 1. Gotfryd, 2. rozum, 3. Ursus, 4. horror, 5. Mogiła, 6. legat, 7. galon, 8. admirał, 14. iskrownik, 16. ekwipunek, 17. Ontario, 18.

Narodna, 19. kustosz, 21. radar, 23. Artek, 28. wiatrak, 30. altanka, 32. resort, 33. czajka, 35. enzym, 36. senat, 37. sabat, 38. atlas.
Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 32. numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali: Alina Ga-

bor 31-922 Kraków os. Stalowe 10/8; Marek Tiahnybok 31-621 Kraków os. Boh. Września 38/32; Kazimierz Bochenek 31-928 Kraków os. Centrum „B” 9/19.

UWAGA. Nagrody wyślemy pocztą.

PROPONUJEMY

KINA

ŚWIATOWID — godz. 15.45 „Critters” prod. USA, od 12 lat, godz. 18.00 i 20.15 „Świadek mimo woli” prod. USA, od 18 lat.

ŚWIATOWID mała sala od 17 do 24 bm. godz. 15.00 „E.T.” prod. USA, b.o., godz.

17.15 i 19.30 „Karatecy z Kantonu Żółtej Rzeki” prod. chińskiej, od 15 lat, od 25 do 27 bm. godz. 15.00 „Poszukiwacz złota” prod. rumuńskiej, od 12 lat, godz. 17.15 i 19.30 „Falszywe dolary” prod. węgierskiej, od 15 lat.

SWIT — kino nieczynne

TEATR LUDOWY

Nieczynny (przerwa urlopową).

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZETWÓRSTWA SZKŁA

Kraków, ul. Wiślicka 2

ZATRUDNI OD ZARAZ

- ♦ tokarzy
- ♦ operatorów szlifierek dwukrawędziowych
- ♦ kierowcę samochodowego
- ♦ frezera
- ♦ krajaczy szkła
- ♦ robotników transportowych
- ♦ kierowców wózków widłowych, akumulatorowych i spalinowych
- ♦ elektryków

Zgłoszenia przyjmuje oraz udziela informacji DZIAŁ DS. PRACOWNICZYCH KPPS Kraków ul. Wiślicka 2 tel. 48-12-33 wew. 13.

JAROCIN to swoisty fenomen. Muzyczne zjawisko praktycznie niepowtarzalne. Oczywiście istnieje i istniało w przeszłości wiele podobnych festiwali, na których młode, rockowe zespoły krzyczą ze sceny do swojej publiczności, ale ten kto choć raz był w Jarocinie, wie, że ta impreza ma swój niepowtarzalny klimat. Mówią o niej „POLSKI WOODSTOCK” co wcale nie jest pozbawione racji. Inni porównują poprzednie festiwale do tegorocznego. Jednym wychodzi, że dawniej było lepiej, pozostałym, że w tym roku było naprawdę rewelacyjnie. Ilu oceniających, tyle opinii. A młodzi muzycy, nie przejmując się tym całym murem poglądów i ocen, śpiewali w Jarocinie, śpiewają teraz i najprawdopodobniej śpiewać będą w przyszłości. Z kilkudziesięciu zespołów, występujących każdego roku, wyżej przebiega się kilka. Jeden, dwa zrobią prawdziwą karierę.

PRAWDZIWA MUZYKA

Jej nie usłyszycie w radiu (może z wyjątkiem Rozgłośni Harcerskiej, która jako „Radio Nieprzekonalny” towarzyszy także festiwalowi jarocińskiemu), nie zobaczycie na estradach i w telewizji. Jedną z niewielu okazji, aby zobaczyć i usłyszeć to, co w muzyce młodego pokolenia jest najautentyczniejsze i najprawdziwsze, może być przyjazd do Jarocina na Festiwal Muzyków Rockowych. Tutaj nie śpiewa się o kwiatach, łąkach zielonych i pięknej miłości. Tutaj, jak w zwierciadle odbija się nasza rze-

Diła mnie, dowodzony przez Pawła Noszkiewicza DEKIEL mógłby z powodzeniem wystąpić na dużej scenie wśród gwiazd. Brakuje im jeszcze przede wszystkim scenicznego doświadczenia, ogrania i odrobiny „bezcelności”. Blues żyje na estradzie, wśród publiczności, nie można zatem myśleć o sukcesach, ograniczać się do przebywania w zaciszu studia. Mikrofon na tle ścian to zupełnie inny mikrofon, niż ten stojący przed kilkudziesięcią publicznością. Koncertów brakuje również chłopcom z VOO DOO. Heavy Metal, podobnie jak blues, sprawdza się na estradzie. Co z tego, że chłopcy w studiu wymiatają jak nikt w ich wieku, co z tego, że nie fałszują jak ich koledzy, skoro tamci biją ich na głowę pod względem muzycznego show. Współczesny metal to nie tylko brawurowe spółki gitar, perfekcyjna sekcja rytmiczna i krystalicznie krzyżący wokalista. To najczęściej przede wszystkim ruch sceniczny, bo małolat lubią, bo to się dobrze sprzedaje. Ale jeśli nie odbywa się koncertów, to trudno wyprodukować specyficzny, sceniczny image. Występ w Jarocinie zespołowi VOO DOO, niestety, nie wyszedł najlepiej. Miejmy nadzieję, że szybko wyciągną odpowiednie wnioski.

Najszczęśliwsi są z pewnością CHŁOPCY Z PLACU BRONI. Wprawdzie publiczność ich nie dostrzegła, ale Rada Artystyczna festiwalu wyznaczyła zespół do występu na dużej scenie. Tam filmowani byli przez telewizję, udzielili kilku wywiadów, przyglądali im się bacznie fachowcy z branży, a więc pierwszy krok

JAROCIN '87

(II)

czywistość i problemy nie tylko młodzieży. Może właśnie dlatego ten festiwal nigdy nie był kochany i zawsze do ostatniej chwili nie wiadomo było, czy się odbędzie.

„My jesteśmy krzykiem — krzykiem
brudnych miast
My jesteśmy krzykiem — krzykiem
szarych mas
My jesteśmy śmiechem — zatłoczonych
knajp
My jesteśmy życiem — życiem
ciemnych bram”.

Czy takie piosenki (to fragment refrenu z utworu jednej z kapel, występujących w konkursie) wyobrażacie sobie w Telewizyjnej Liście Przebojów?

DLACZEGO BEZ SUKCESU

Do Jarocina pojechały cztery zespoły z Krakowa. Niestety, żaden z nich nie znalazł większego uznania jedyne jury, jakim jest publiczność. Po podsumowaniu głosów znalazły się na odległych pozycjach. Najwięcej głosów strzymał DEKIEL, następnie CHŁOPCY Z

już zrobiony. Nie powinni przepaść w tłumie. Tym bardziej, że ich propozycje nie są banalne. Może muzycznie to nie jest specjalnie awangarda, ale ich teksty wyróżniają się. Dwa kolejne atuty to specyficzne poczucie humoru oraz obecność Jarka Kisińskiego ze SZTYWNEGO PALA AZJI. Nie powinno być źle, zwłaszcza że mają już taśmę demo z pierwszymi nagraniami.

Skoro o humorze mowa, to czas na kapelę, która się nazywa DE VODKA. Już za samą nazwą powinni dostać medal. Do tego teksty (nie jest to jeszcze mistrzostwo świata) trykające ironią, zdradzające krytyczne przyglądanie się otaczającej nas rzeczywistości przez autora. Muzycy także radzą sobie nieźle, a całości dopełnia frontman, czyli szalony Python. Z takim osobowościścią nigdy nie wiadomo, ale jeśli Bozia da i nic nieprzewidzianego się nie wydarzy, to za kilka lat mamy szansę mieć faceta, który sporo namaci w rodzimym showbusinessie.

Zdaje się, że nie odpowiedziałem na pytanie o przyczyny niepowodzenia krakowskich kapel. No cóż tak naprawdę (wybaczyć tę ironię) to przyczyna była tylko jedna: publiczność głosowała na inne kapele.

POLSKI ROCK

Wbrew wielu obiegowym opiniom i poglądom po zobaczeniu i usłyszeniu czterech nocnych koncertów na stadionie w Jarocinie twierdzą, że polski rock ma się dobrze. Powody kryzysu są zupełnie inne, najczęściej pozamuzyczne.

Znakomity występ zanotował warszawski KULT. To był zupełnie inny koncert niż ten niedawny w Krakowie. Zresztą każdy ich występ jest inny. Czy jest w Polsce druga kapela, która zaryzykuje niegranie swoich największych przebojów, która nie umieści ich dodatkowo na płycie? Tylko KULT. Bardzo ciepło przyjmowane były także rodzime dinozaury. „Sto lat” dla Tadeusza Nalepy i podwójny bis Czesława Niemena najlepiej o tym świadczą. Zresztą zagrali (zwłaszcza drugi) na najwyższym poziomie. DEZERTER to jedyny zespół w tym kraju, który ma swoich dublerów, bo właśnie oni wyszli na bis. FOTONES to europejskie (a może raczej amerykańskie) brzmienie. Jeśli ta supergrupa nie rozleci się, będziemy mieć zespół wielkiego formatu. Do grona moich faworytów na stałe weszła RECYDYWA. Na gitarze, w zastępstwie Alka Mroźka, Krzysztof Mandziara dostrzelił się do reszty muzyków. Mistrzostwo świata, nogi same tańczą.

„I szatan zszedł na ziemię, a imię jego 666”. Kto to mógł powiedzieć, czy jakaś heavy metalowa załoga? Nic podobnego. To początek występu T. LOVE. Totalna zabawa. Jako jedyni bisowali aż cztery razy. Wystarczy? Zespół, który wyszedł na scenę po takiej zadymie musiał wnieść się na wyżyny. Tak właśnie uczynił IZRAEL. Robert Brylewski nie jest nowicjuszem, ale tym razem przeszedł samego siebie. Nie wolno pominąć Wojtkę Waglewskiego i jego VOO DOO. Trudno o tym pisać, to trzeba było usłyszeć. Na deser i na finał DZEM udowodnił po raz kolejny, że na scenie nie mają sobie równych. Szkoda, że nie wiedzą o tym w świecie.

JACEK KRAĞ
FOT. AUTOR

W JĘZYKU polskim występuje kilka rzeczowników, które w mianowniku liczby mnogiej mają końcówkę — a. Została ona przyjęta z łaciny i dotyczy przede wszystkim rzeczowników rodzaju nijakiego. Mówimy np. lato-lata, pole-pola, muzeum-muzea. Kończąca —a przetrwała jednak także w dwóch wyrazach rodzaju męskiego i ma o tyle znaczenie, że sygnalizuje różnicę znaczenia. Chodzi o rzeczowniki: AKTY i AKTA oraz ORGANY i ORGANA.

Otóż AKTY to inaczej „dzieła sztuki przedstawiające nagie postacie ludzkie” lub „części utworu scenicznego”. Powiemy: Dunikowski rzeźbił chętnie AKTY; Sztuka miała aż cztery AKTY.

AKTA z kolei to „zbiór dokumentów odnoszących się do jakiejś sprawy” lub „zbiór ksiąg je zawierających”, np. AKTA stanu cywilnego. AKTA personalne.

ORGANY — „instrument muzyczny” lub „narządy, część organizmu ludzkiego” lub „dziennik czy czasopismo reprezentujące poglądy organizacji politycznej, społecznej naukowej”. Powiemy: Najbardziej znane są ORGANY w katedrze oliwskiej; Stwierdzono, że ma uszkodzone ORGANY mowy i słuchu; Stronictwo ma dwa ORGANY, dziennik i tygodnik.

ORGANA zaś to „władza, instytucje urzędowe pełniące określone funkcje w życiu społecznym”. np. ORGANA ścigania uniemożliwiły wywóz z kraju cennych dzieł sztuki.

Muszę przyznać, iż dla mnie odpowiednie końcówki w tych wyrazach rzeczywiście dość klarownie różnicują ich znaczenie. Dążność do ujednolicenia w polszczyźnie wszelkich form sprawia jednak, że coraz częściej słyszy się (a także czyta m. in. w Słowniku Poprawnej Polszczyzny) że ORGANY ścigania stanęły na wysokości zadania; Do podpisu pozostały jeszcze dwa AKTY.

Z drugiej strony znam kilka osób, które mówią, że Przekroczone zostały koszty (zamiast popr.: KOSZTY) i że: Koleżanki z pracy mają różne gusta (zamiast: GUSTY). Sądzę, że również formy AKTA i ORGANA (choć słowniki sugerują wychodzenie ich z użycia) jeszcze długo będą funkcjonowały w naszym języku.

MACIEJ MALINOWSKI

W niedziele zakończyły się kolejne KOSZALIŃSKIE SPOTKANIA FILMOWE. Najważniejszą imprezą młodego kina, organizowaną jak zwykle w pierwszej połowie sierpnia przez ZSMP, rozszerzyła w roku jubileuszowym swą formułę. Oprócz konkursu głównego i towarzyszącej mu dyskusji pod hasłem „Szczerze za szczerze” odbyły się: międzynarodowy konkurs filmów dyplomowych i absolutorijnych, pokaz dorobku młodego kina radzieckiego i specjalny pokaz filmów FilMOTEKI Polskiej pn. „Miłość i kontestacja”.

Nieprofesjonalne jury wyłonione spośród uczestników imprezy (byli tam członkowie Młodzieżowej Akademii Kultury ZSMP, uczestnicy ruchu DKF działacze) wydało wyrok kontrowersyjny, ale chyba sprawiedliwy. Grand Prix XV KSF „Wielkiego Jantara '87” otrzymał Vita Olmer (CSRS) za film „SZANSA ANTONIEGO”. Długo można by dyskutować o gatunku i treści tego dzieła: melodramat ekspluatający ograny już schemat samotnego wychowywania dziecka przez ojca, ciekawy i żwawy film o nieszczęśliwych czyhających na młodą rodzinę w zakamarkach życia we współczesnym świecie moralitet opowiadający historię uczciwego i ambitnego młodego robotnika, itd., itp. Reżyserowi można wytoczyć jeszcze kilka innych zarzutów, nie sposób jednak nie zgodzić się z opinią upowszechnianą w kulturalnych koszańskich imprez przez Wojciecha Mischkego, najlepszego obecnie znawcę młodego kina czeskosłowackiego, że film u naszych sąsiadów znów porusza tematy poważne i istotne.

XV KOSZALIŃSKIE SPOTKANIA FILMOWE

Młodzi i film

(Korespondencja własna)

„Jantara '87” w kategorii debiutów pełnometrażowych kinowych przyznano filmowi „NIEDZIELNE IGRASZKI” Roberta Glińskiego, wyróżniając jednocześnie „W ZAWIESZENIU” Waldemara Krzystka. Oba obrazy są już znane miłośnikom kina z zamkniętych pokazów w klubach DKF i z projekcji video. Poruszają trudny wciąż temat kształtowania osobowości w epoce stalinowskiej. Pierwszy opowiada o zabawach dzieci z pewnego warszawskiego podwórka w pierwszą niedzielę po śmierci Stalina, doskonale odtwarzających dorosły świat z jego groteskowymi uwarunkowaniami. Film bardzo długo nie mógł uzyskać zgody na oficjalne pokazy. „W zawieszeniu” również niebawem wejdzie na nasze ekrany, choć, podobnie jak „Niedzielne igraszki”, dostępny będzie prawdopodobnie tylko w tzw. wąskim obiegu. Jest to historia oficera AK skazanego na śmierć, ukrywającego się w piwnicy domu swej dziewczyny. To zawieszenie między życiem i śmiercią, strachem i obojętnością ma tragiczne i pełne swoistej groteski oraz drwiny zakończenie. Bohater ukrywa się nawet po październiku 1956, nie wiedząc o swoim ułaskawieniu. Czy potrafi on jeszcze żyć normalnie, czy zdolny jest po tylu przeżyciach do życia rodzinnego, społecznego. Na te pytania uzyska odpowiedź uważny kinoman. W rolach głównych występują Krystyna Janda i Jerzy Radziwiłłowicz.

„Jantara '87” w kategorii debiutów pełnometrażowych telewizyjnych przyznano „DRUGIE STRONIE SŁOŃCA” Janusza Petelskiego (syn znanej pary reżyserów). Był to jedyny w miarę sprawny obraz przygotowany przez telewizję, choć poświęcony problemom niewidomego pisarza i jego stosunkom z osobistą sekretarką, czyli nie mówiaci o niczym ważnym. Resztę produkcji naszego podstawowego producenta filmowego można określić jednym słowem: skandal.

„Jantara '87” w kategorii debiutów krótkometrażowych przyznano filmowi „PORTRET WŁASNY” Jacka Skalskiego. Jest to montaż kronikarskich ujęć nakręconych przez amatorów w ciągu ostatnich czterdziestu lat przedstawiający życie Polaków na tle przemian politycznych i społecznych. Nie jest to obraz optymistyczny.

TADEUSZ SKOCZEK



Pierwszy z lewej Waldek RAŻNY (Dekiel, De Vodka i Chłopcy z Placu Broni) miał powody do radości. W Jarocinie wystąpił cztery razy.

PLACU BRONI, potem DE VODKA, a najmniej osób głosowało na VOO DOO. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź na to pytanie nie należy do prostych. W końcu wiele ciekawych zespołów, przewyższających laureatów o głowę odjechało z Jarocina z kwitkiem. Bardzo rzadko się zdarza, aby werdykt jury był idealny, przyjmowany przez wszystkich bez zastrzeżeń. Co dopiero, gdy jedynym jury jest publiczność?

Jedno można powiedzieć na pewno. Krakowscy muzycy przewyższali swoich kolegów (przynajmniej większość) pod względem warsztatu.

LEPIEJ!

HUTNIK KRAKÓW — BŁĘKITNI KIELCE
3—1 (1—0)

Bramki dla Hutnika zdobyli: J. Gierek w 33 minucie, J. Kowalik w 69 minucie i W. Majcher w 71 minucie gry, dla gości — Gębura z karnego w 65 minucie gry. Sędziował P. Woźny z Poznania. Widzów ok. 2500.

Hutnik: Kwiatkowski 6 — Walankiewicz 6, Kot 4, Smialek 5 (od 83 minuty Kasperczyk nie klas.), Wesolowski 4 — Kowalik 7, Góra 6, Gierek 7, Gabrych 3 (od 67 minuty Majcher nie klas.) — Kasztelan 5, Halbina 6.

po słabym występie dwa tygodnie temu tym razem piłkarze Hutnika w meczu z Błękitnymi Kielce na własnym boisku zaprezentowali się lepiej. Nie była to wprawdzie jeszcze gra na miarę oczekiwań trenerów i sympatyków, ale momentami mogła się już podobać. Najważniejsze jednak, że krakowianie wygrali i strzelili 3 gole, z których jeden był ładniejszy od drugiego.

W porównaniu z zespołem, który zagrał w meczu z Bronią, w niedzielę nie ujrzelśmy na boisku w podstawowym składzie dwóch piłkarzy: Waldemara Majchra i Jarosława Tyrla. Trener L. Cmikiewicz zostawił ich na ławce rezerwowych, a wpuszczał rekonwalescenta Krzysztofa Kasztelana i Adama Halbina. Obydwaj wnieśli do zespołu sporo no-

wości, jednak mnie osobiście szczególnie zaimponował Halbina, rzadko ostatnio grający w całym meczu. Rozegrał on b. dobre spotkanie, był ruchliwy, szybki, a strzał, jaki oddał w drugiej części meczu z 20 metrów, wzbudził aplauz na trybunach.

Już pierwsze minuty niedzielnej gry pokazały, że cała drużyna gospodarzy przystąpiła do gry bardzo skoncentrowana, paląca chęcią rewanżu za słaby występ w Radomiu. Lawina krytyki, jaka spadła na nią za ten mecz, musiała zrobić swoje. Widać było, że szczególnie zależało na dobrym występie debiutującym na Suchych Stawach Jackowi Gierkowi, Jerzemu Kowalikowi i Grzegorzowi Wesolowskiemu. Wszystkim trzem zamiar się chyba powiodł (może z wyjątkiem Wesolowskiego, który

miał nieco „kłopotu” na swojej pozycji). Dużą ruchliwością odznaczał się przede wszystkim Kowalik, będący już w 7 minucie o krok od zdobycia bramki. W 33 minucie po kapitalnym rajdzie Walankiewicza, który poszedł odważnie środkiem boiska i ograł dwóch zawodników, właśnie Kowalik idealnie obsłużył Gierka, który iście po profesorsku (lekki, techniczny strzał) zdobył dla Hutnika 1. bramkę.

Na szczególne jednak słowa uznania zasłużył Kowalik za bramkę, którą zdobył w 69 min. Niespełna 4 minuty wcześniej hutnicy stracili gola (było 1—1 po rzucie karnym za faul Kota na Zajacu) i mieli prawo być nieco załamani. Tymczasem Kowalik w niezwykle groźnej dla przeciwnika sytuacji (obrońca czekał na wybieg piłki) wykonał rzut szupakiem do przodu i z 7 metrów piękną główką umieścił piłkę w siatce. Na tablicy pojawił się wynik 2—1 dla gospodarzy.

Hutnicy poszli za ciosem. W 71 minucie gościom nie udało się pułapka ofsjadowa — Walankiewicz wypuścił na wolne pole Gierka, który widząc wychodzącego na czystą pozycję Majchra, podał mu na głowę piłkę. Strzał rezerwowego w tym meczu piłkarza Hutnika pewnie wyładował w siatce gości i zrobiło się 3—1. Już do końca wynik ten pozostał bez zmian.

Zwycięstwem nad Błękitnymi piłkarze Hutnika udowod-

ni, iż drzemia w nich spore możliwości. Gierek i Kowalik powoli aklimatyzują się w drużynie i są predystynowani do odgrywania w niej niepośledniej roli. Sporo korzyści może też przynieść konkurencja. Walka o miejsce w podstawowej jedenastce zaczyna być ciekawa!

Warto nadmienić, iż punktacji domagali się już od dłuższego czasu Czytelnicy.

1. KOLEJKA, 8 bm. mecz BRONIA — HUTNIK 1—1

Hutnik: Kwiatkowski 8, Walankiewicz 5, Kot 4, Smialek 3 (od 61 min. Kasperczyk nie klas.), Wesolowski 3 — Kowalik 3, Góra 4, Gierek 4, Majcher 3 (od 71 minuty Halbina nie klas.), Gabrych 3 — Tyrka 5.

Jutro hutnicy spotkają się w Pabianicach w meczu z Włókniarzem. Stać ich nawet na zwycięstwo... (m)

KLASYFIKACJA PUNKTOWA PO 2 KOLEJKACH:

Wł. Kwiatkowski	14
J. Gierek	11
L. Walankiewicz	11
W. Góra	10
J. Kowalik	10
A. Kot	8
M. Smialek	8
G. Wesolowski	7
K. Gabrych	6
A. Halbina	6
K. Kasztelan	5
J. Tyrka	5
W. Majcher	3

STRZELCY GOLI:

J. Gierek	1
J. Kowalik	1
W. Majcher	1
L. Walankiewicz	1

TABELA

1. Stal M.	2	4	3—1
2. Hutnik Kr.	2	3	4—2
3. Bronia R.	2	3	3—1
4. Igloopol D.	2	3	3—1
5. Gwardia Sz.	2	3	3—1
6. Górnik K.	2	3	3—2
7. Zagłębie S.	2	3	1—0
8. Wisła Kr.	2	2	4—3
9. Włókniarz P.	2	2	2—2
10. Błękitni K.	2	2	2—3
11. Motor L.	2	2	2—3
12. GKS Bełchatów	2	1	1—2
13. Olimpia E.	2	1	1—3
14. Resovia	2	0	0—2
15. Stal R.	2	0	2—5
16. Avia S.	2	0	1—4

◆ W KLASIE OKRĘGOWEJ ◆ W KLASIE OKRĘGOWEJ

Porażka rezerwy Hutnika, sukces Grębałowiarki

Tydzień po rozpoczęciu rozgrywek I i II ligi zainaugurowali nowy sezon piłkarze krakowskiej klasy okręgowej. Z drużyny naszej dzielnicy występują w niej dwa zespoły — rezerwa Hutnika, która w poprzednim sezonie uplasowała się na wysokim 4. miejscu w tabeli, i Grębałowiarka, która szczęśliwie uchroniła się przed spadkiem do klasy A. Zarówno dla Hutnika II, jak i drużyny z Grębałowa tegoroczne rozgrywki będą jednak trudniejsze. Z III ligi spadły bowiem dwie silne drużyny Wawel i Clepardia, jak zawsze wiele do powiedzenia będą miały drużyny Świt Krzeszowice, Gościłbji Sulkowice, a także rezerwy Wisły i Cracovii.

W I kolejce (mecz odbył się 15 bm.) Grębałowiarka zanotowała duży sukces remisując w Krzeszowicach ze Świtem 0—0, Hutnik II uległ natomiast Wawelowi 1—2.

WAWEL KRAKÓW — HUTNIK II 2—1 (1—0)

Bramkę dla hutników zdobył Zuchowski z karnego.

HUTNIK II: Szempliński — Sikora, Zuchowski, Węgrzyn, Nowak — Gajewski (Heliasz), Waligóra, Gacek (Sasnal), Ceremuga, Osika — Garcarz, Maciantowicz.

Mecz był szybki, obfitujący w akcje z obu stron. Podopieczni Andrzeja Bielendy pierwszą

bramkę stracili w 45 minucie, drugą w zamieszaniu podbramkowym. Dwóch bardzo dobrych sytuacji do strzelenia goli nie wykorzystał Garcarz, a w końcówce silny strzał z daleka Zuchowskiego wybił nad poprzeczkę bramkarz. W sumie remis był w zasięgu możliwości młodych piłkarzy Hutnika. Dobry mecz rozegrał na obronie debiutujący w drużynie K. Węgrzyn.

ŚWIT KRZESZOWICE — GRĘBAŁOWIANKA 0—0

GRĘBAŁOWIANKA: Mastalerz — Wysocki, Dutkowiński, Moskal, Ostrowski — Nędza, Kuć, Molga (Miernik), Zięba — Dziurdzia, Wydra.

Podopieczni Henryka Stroniarza zagraли bardzo ambitnie, ofiarnie, a przede wszystkim mądrze taktycznie i uszczelnili faworyzowanemu rywalowi jeden punkt. Gospodarze przez większą część meczu mieli przewagę, ale nie potrafili jej wykorzystać. W nowohuckiej drużynie świetnie spisywał się bowiem bramkarz Kazimierz Mastalerz, który wyszedł zwycięsko z 3—4 groźnych sytuacji.

*

W niedzielę 23 bm. o godz. 11 Hutnik II gra na własnym boisku z rezerwą Cracovii, a Grębałowiarka wyjeżdża na mecz do Gdowa. (m)

STARS. kibice piłkarscy odwiedzający w latach 60. stadion Hutnika pamiętają z pewnością charakterystyczną, szczupłą sylwetkę zawodnika

jak Wiesław Pajor, Jerzy Król, Jerzy Pest, Zdzisław Świerkosz, Zdzisław Kowalczyk czy Zygmunt Drożdż. Trenerzy bardziej stawiali

ósmy w trójskoku wiecznie młody Jerzy Kaduszkiewicz (wynik 15,32 m) o jeden centymetr wyprzedzając Pawła Dziegielewskiego. „Tytko” 5 miejsce zajęła sztafeta kobiet 4×400 m. Tym razem jednak pobiegła ona w niepełnym składzie — Iwona

Dwa złote medale lekkoatletów Hutnika

„Królowa sportu” przeżywa u nas wciąż wyraźny kryzys...

W mistrzostwach startowało również 18 zawodników Hutnika, którzy zdobyli dwa złote medale. W biegu na 1500 m zwyciężył Piotr Kurek (3:45,03), który po emocjonującej końcówce zaledwie o 0,04 sekundy wyprzedził drugiego na mecie zawodnika, a w rzucie młotem pierwsze miejsce zdobył Mariusz Tomaszewski, uzyskując jednak słaby wynik 69,06 m. Poza tym Janusz Banaś zajął 6 miejsce w skoku w dal (wynik 7,43 m), takie samo Marian Borez w biegu na 3000 m z przeskokami (niezły wynik 8:36,36), siódma była Agata Mikurda w biegu na 400 m ppł (61,11 — rek. życ.), a

Wawrzen przebywała na zawodach w Hawanie, a Renata Sosin... nie dotarła do Poznania.

Dwa złote medale i zakwalifikowanie się kilku innych nowohuckich lekkoatletów do finału dały Hutnikowi w sumie 96 punktów i 10 miejsce w kraju. Gdyby nie perypetie sztafety żeńskiej i kontuzje Roberta Kseniaka (400 m) i Wacława Filka (rzut młotem) była szansa na zdobycie 2—3 medali więcej i uplasowanie się na wyższej pozycji w klasyfikacji drużynowej.

Tak więc wynik osiągnięty przez Hutnika w Poznaniu uważać należy za dobry, ale pozostał niedosyt... (m)

27 BM. FINAL TURNIEJU...

...O PUCHAR PRZEWODNICZĄCEGO RADY PRACOWNICZEJ

SPARTAKIADOWE rozgrywki piłkarskie kończyły się zwykle w czerwcu. W tym roku jednak organizatorom nie udało się wyłonić zwycięzców przed sezonem urlopowym. Decydujące mecze odbędą się we wrześniu. W okresie letnim piłkarze-amatorzy nie zawieszają jednak karków na kółkach. Uczestniczą w turnieju o PUCHAR PRZEWODNICZĄCEGO RADY PRACOWNICZEJ

W tegorocznej rywalizacji, która rozpoczęła się 11 bm., rozegrano już mecze eliminacyjne. Oto wyniki: P96 — ZB 2—2 (w karnych 4—1), OOC — DT 2—1, HPR — ZK 4—2, ZR — ZRU 3—1. W meczach ćwierćfinałowych OOC pokonało P96 1—0, a ZG w rzutach karnych (3—1) wygrał z ZW (w normalnym czasie wynik brzmiał 3—3)

Dalszych dwóch półfinalistów wyłonią mecze pomiędzy ZT a ZH i HPR a ZR. Spotkania 1/2 finału odbędą się we wtorek, 25 bm., a wielki finał w czwartek, 27 bm. Atrakcji nie powinno zabraknąć. Piękny puchar przewodniczącego Rady Pracowniczej Tomasa Kucharskiego trafi z pewnością w godne ręce. (m)

Leszek PRZEPOLSKI

o rozwianych włosach, grającego przeważnie w obronie lub pomocy, który mimo swoich nieprzeciętnych umiejętności jedynie od czasu do czasu występował w I drużynie. Był to bowiem czas, gdy w podstawowym zespole Hutnika grali m. in. tacy piłkarze



więc na nich. Leszek PRZEPOLSKI (bo o nim mowa) nie przejmował się jednak tym zbyt, grał bardziej dla przyjemności niż zrobienia w futbolu kariery, tym bardziej że w wieku 26 lat musiał zakończyć piłkarską przygodę. Kłopoty ze stawem biodrowym okazały się silniejsze...

Przykrzy koniec czynnego uprawiania sportu nie oznaczał jednak zerwania z nim na zawsze. P. Leszek od razu zaczął działać w ognisku TKKF swojego Wydziału (dawniej P62) i przez 6 lat był jego przewodniczącym. Nieskrywana miłość do sportu, wzorowa działalność w swoim wydziale zostały szybko zauważone i w 1970 r. zaproponowano mu pracę w zarządzie TKKF HIL.



Był to strzał w „10”. P. Leszek zadeklarował pomoc nie tylko w piłce nożnej, ale także w brydżu i szachach, gdyż właśnie te dwie ostatnie dyscypliny sportu są jego pasjami. Zresztą do obecnej chwili jest czynnym brydżystą Wieczystej, grającej w „okręgówce”.

Dzisiaj koleś z Zarządu mówi o nim wprost: Leszek jest bardzo miłym, sympatycznym kolegą, chętnym do pracy, odpowiada za bardzo trudne konkurencje, od czasu do czasu występuje także w reprezentacjach piłkarskich swojego zakładu ZB i Hutym. Lenina... (m)

